

Cena 50 gr.

REDAKCJA: LWÓW, UL. RUTOWSKIEGO 9

1 kwietnia 1936 r.

WYDAJEMY WE LWOWIE
16 NUMER PISMA

Wojna

miesięcznik • sprawy społeczne • literatura • sztuka • • •

BOLESŁAW ZUBRZYCKI

MARGINESY WALKI

BALAST CZY MOTOR?

Stosunkowo młoda literatura t. zw. „kwestji inteligencji“ jest już dziś wcale bogata. Od czasu pierwszych niemal prac Sorela, który tak wiele uwagi poświęcił temu osobliwemu rodzajowi ludzi, „którzy z tytułu wątpliwej wyższości umysłu roszczą pretensje do arystokratycznych apanaż“, stały się zagadnienia, związane ze społecznym charakterem, t. zw. inteligencji pracującej tematem rozlicznych studjów i rozważań, że wymienimy tylko nazwiska Orgejaniego, Bertha, De Mana, Arona i Daudieu, u nas Hertza i Kaz. Zakrzewskiego. Szczególne znaczenia nabrały te prace teoretyków w momencie, gdy niektórzy z nich, jak H. De Man postanowili ze swych teoretycznych przesłanek wyciągnąć praktyczny program wniosków. Zarówno słynny „Plan du travail“ De Mana, rezolucje praktyczne neosocjalizmu francuskiego, jak i zeszloroczne zmiany, dokonane w programie socjalnej demokracji Szwajcarii uwzględniają w szerokim zakresie społeczne wpływy i znaczenie inteligencji, pojętej jako środowisko elitotwórcze. W rozumowaniach tych ważną rolę odgrywa sporna od samego początku powstania „kwestji inteligencji“ sprawa jej charakteru jako klasy społecznej. Według zapatrywań De Mana i licznych, coraz liczniejszych jego zwolenników, inteligencja nie może być uważana za klasę społeczną sensu stricto; jest to raczej twór międzyklasowy, „międzyklasa“, penetrująca swemi wpływami w głąb innych określonych grup społecznych; do tej części przywiązują też apologety inteligencji jej wielkie możliwości w kształtowaniu nowych prądów i ruchów społecznych.

Silny rozrost grupy pracowników umysłowych w stosunku do przyrostu innych grup zawodowych jest zjawiskiem bardzo wyraźnym na przestrzeni kilku ostatnich dziesiątek lat — wielki wpływ, jaki wywarł przebieg tego zjawiska na kształtowanie się warunków społeczno-politycznych i kulturalnych powojennej Europy, nie ulega dziś żadnej niemal wątpliwości.

Ze wszech miar interesującym byłoby wobec tego zbadanie, czy i w jaki sposób wpłynęło to zjawisko na poszczególne fazy dzisiejszych przemian ustrojowych — czy nadzieje pokładane w inteligencji, jako „klasie heroicznej“ współczesności, że użyjemy tu zwrotu Kaz. Zakrzewskiego, są słuszne, czy też przeciwnie, nie jest ona właśnie czynnikiem stabilizacji ustrojowej, na szczególną uwagę faszystowskiego, balastem, powodującym zahamowanie toczących się dziś w Europie procesów rewolucyjnych

PRZEMIANY

Wiek XIX pozostawał pod znakiem śmiałych i wielkich uogólnień naukowych. Namiętna skłonność do potężnych i prostych syntez cechowała nie tylko genialnych twórców termodynamiki; Karol Marks, wierny uczeń Hegla, uległ jej niewątpliwie, stwarzając w potężnym skrócie wizję historii, pojętej jako dzieje dwóch na dwóch obcych sobie biegunach walczących klas: biednych i bogatych, burżuazji i proletariatu. Pojęcie klasy u Marksa było typowym skrótem myślowym, daleko idącym uogólnieniem zawilej rzeczywistości; podobnie, jak uczeni fizycy, którzy budowali na syntetycznych równaniach, wyprowadzonych z drugiej zasady, swoje niezłomne wnioski o eutropji i śmierci termicznej świata, pragnął Marks na swych syntetycznych skrótach rzeczywistości dziejowej przewidzieć nieuchronną katastrofę nienawistnego mu ustroju. Rzeczywistość miała jednak charakter znacznie bardziej skomplikowany, niż dopuszczają do tego jego syntezy.

Rozwój nowożytnego aparatu produkcyjnego spowodował daleko idące różniczkowanie monolitycznego proletariatu Marksa; ewolucja nowoczesnego kapitalizmu spowodowała zupełną przemianę struktury wewnętrznej

mieszczanstwa, połączoną z jego wewnętrznym rozpadem; oba procesy w sumie stały się przyczyną, której przypisać można powstanie nowych, nie dających pomieścić się w schemacie „proletariat-burżuazja“, grup społecznych: lumpenproletariatu i „inteligencji pracującej“.

Różniczkowanie się proletariatu fabrycznego pozostawało w zależności od przyczyn natury, nie tylko czysto gospodarczej — wiele przemian wewnętrznych w klasie robotniczej dokonało się pod wpływem złożonych przekształceń, jakim ulega ustawicznie techniczny aparat produkcji przemysłowej. W latach kapitalizmu robotniczego, bezpośrednio po rewolucji przemysłowej, gdy poziom techniczny gospodarki kapitalistycznej był jeszcze bardzo niski, warsztat fabryczny zatrudniał masy równomiernie źle płatnego i źle wykwalifikowanego robotnika; w miarę doskonalenia się aparatu technicznego wzrasta zapotrzebowanie kwalifikowanych sił roboczych, — w łonie monolitycznej Marksowskiej masy robotniczej zarysowuje się nowa grupa o wielu cechach odmiennych — grupa speców, wysoko wykwalifikowanych i wysoko płatnych robotników montażowych, obsługi maszyn etc. — o innym poziomie życia i wymagań kulturalnych. Ta grupa właśnie, a nie inna, najbardziej stylem swego życia i po części pochodzeniem zbliżona do drobnomieszczanstwa będącego w oczach wielu ortodoksyjnych marksistów twierdzą obskurantyzmu, zaciążyła wybitnie nad losem ruchów robotniczych, stanowiąc dzięki swej wyższości umysłowej i wysokiemu wyrobieniu społecznemu przodującą, elitotwórczą grupę świata robotniczego. Nic dziwnego, że tej grupie właśnie wyznaczali tak wielkie znaczenie w przyszłej rewolucji Sorel i jego uczniowie, gdy mówili o przejęciu kierownictwa bezpiecznych warsztatów pracy przez zwycięski proletariatu.

Lumpenproletariat, świat łachmaniarzy i wyrzutków społecznych nie pozostawał w pierwszych stadiach rozwoju produktywnemu kapitalistycznemu w żadnym bliższym związku z ewolucją form produkcji. Jego rozwój związany był raczej jedynie z procesem urbanizacji — znamionem dla drugiej połowy XIX w. — zapotrzebowanie sił roboczych było do lat wojny europejskiej tak duże, że zjawisko chronicznego bezrobocia było niemal całkowicie nieznanne; proletariatu łachmaniarzy, tak często wyciskający łezkę na oczka różnych charytatywnych działaczy, był w pierwszych okresach rozwoju wielkiej produkcji kapitalistycznej raczej zbiorowiskiem wykołojonych przez życie, sądy i więzienia jednostek, niż związaną grupą społeczną. Dopiero zjawisko ustrojowego bezrobocia, które w całej pełni wystąpiło po Wielkiej Wojnie, zmieniło zasadniczy układ sił społecznych, stwarzając obok proletariatu robotników pracujących i produkujących drugi, nowy odłam proletariatu bezrobotnych — wyrzuconych poza obręb aparatu produkcyjnego ludzi pracy, nową klasę społeczną o dużej zawartości i większym jeszcze znaczeniu społecznym.

Równoległe do procesu różniczkowania się i deklasowania „w dół“ i „w górę“ proletariatu następowało różniczkowanie się i deklasowanie liberalnego, zwycięskiego mieszczanstwa. Analiza, nawet najpowierzchniejsza, całości tego zjawiska wykraczałaby daleko poza ramy niniejszego artykułu, z konieczności musimy się ograniczyć jedynie do wskazania pewnych zjawisk pierwszorzędnej wagi w procesie formowania się dzisiejszej „inteligencji pracującej“, uchodzącej w oczach większości autorów za twór odrębny od kupiecko-przemysłowej i rentjerskiej burżuazji, związany z nim jedynie węzłami pochodzenia.

Proces szybkiej koncentracji kapitałów w drugiej połowie XIX w. spowodował w pierwszym rzędzie wyodrębnienie się z szarej masy mieszczanckiej grupy synów „kapitanów przemysłu“, plutokracji dziedzicznej,

która swymi upodobaniami i położeniem socjalnym bliższą się stała feudalnej arystokracji, niż cnotliwym wzorom swych własnych antenatów zza kantoru i warsztatu rzemieślniczego. Wyodrębniła się też dość wyraźnie grupa średnich i drobnych kapitalistów, rentjerów, kontynuujących częściowo tradycję drobnych warsztatów produkcji, częściowo zaś coraz bardziej pochłoniętych sprawami giełdy. Przedział pomiędzy drobnym mieszczanstwem, a grubymi potentami rósł coraz bardziej w miarę rozszerzania się produkcji masowej — powodując coraz głębsze zbliżenie się, upodobnienie drobnomieszczanstwa, konserwatywnego i potężnego swym arytmetycznym wpływem w demokracjach parlamentarnych, i proletariackiej grupy majstrów. Rozwładnianie kapitału, stosowane przez rozrastające się z dnia na dzień potężne towarzystwa akcyjne, monopolizacja rynków zbytu przez olbrzymy kapitalistyczne i masowość produkcji przemysłowej wraz z uproszczonymi metodami zbytu — przy ograniczonym do minimum niezbędnym pośrednictwie, wpłynęły na zdecydowaną pauperyzację znacznej części mieszczanstwa średniego i drobnego, wraz z zupełnym niemal wyłączeniem jego wpływów na produkcję. Deklasowanie się burżuazji z powodów czysto ekonomicznych jest jedną z zasadniczych przyczyn, formujących coraz liczniejsze zastępy inteligencji pozaproduktywnej, szerokiej warstwy urzędników i funkcjonariuszy. Lecz obok tej były i inne przyczyny.

LEGENDA O PILNYM STUDENCIE

Prawo do wolnego wyboru zawodu człowieka należy do najpiękniejszych zdań, z bogatej kolekcji wnioskowości, jakie nam w spadku zostawiła demokracja. Jeśli jednak nawet wyeliminujemy wszystkie te wypadki, gdzie na wybór ten działa jakiś zewnętrzny, prawny czy gospodarczy przymus, stwierdzimy po powierzchownej nawet obserwacji, że w znacznym procencie wypadków, ten właśnie „wolny“ wybór zawodu jest związany z podłożem socjalnym. Że obowiązują tu w pewnej, znacznej nawet mierze, prawa psychologii grupy, zarówno w wąskim zakresie grupy najbliższego otoczenia młodego człowieka, jak też i szeroko pojętej grupy społecznej, w której wychował się i wyrósł przyszły obiekt wymiany na rynku pracy. Istnieją też niewątpliwie pewne legendy, mające duży wpływ na kształtowanie się wyboru zawodu.

Dobłą ilustrację wpływu takiej legendy dał nam swojego czasu Berent w swoim „Fachowcu“. Wypadek, opisany przez Berenta wydaje się nam nieco ekscentryczny, jeśli jednak przyjrzymy się legendom o karierze, jakie rozwinęły się w okresie wczesnego kapitalizmu — i skonfrontujemy je z biografiami kapitanów przemysłu, trudno będzie nie zauważyć zaskakującego związku pomiędzy legendą o „chłopcu z zapalkami“, który przez oszczędność i przedsiębiorczość zostaje na starość cenionym fabrykantem, a żywotami dorobkiewiczów owego okresu.

Legenda o ubogim, pilnym i cnotliwym studencie, dochodzącym do najwyższych zaszczytów przez męczącą pracę i wiedzę zawodową należy do tych legend, które w sposób bardzo wyraźny zaciążyły na formowanie się zastępów dzisiejszej t. zw. inteligencji. Pęd do łatwiejszej, lżejszej pracy, jak też związane z legendą o pilnym studencie, widoki kariery, zawdzięczanej wykształceniu, stały się źródłem masowego napływu synów robotniczych i chłopskich do wszelkiego rodzaju szkół średnich i wyższych. Temu deklasowaniu się „w górę“ towarzyszy w przeważającej większości wypadków, równoczesne zupełne oderwanie się od środowiska macierzystego, tem samem także i oderwanie się od żywego organizmu produkcyjnego. „Najazd chłopów“ skierował się ku wszystkim raczej zawodom, niż ku rolnictwu — mały zaledwie odsetek studujących synów robotniczych poświęca swą pracę technice. Lecz nawet i te jednostki, które przez swoją pracę zawodową nie straciły kontaktu z produkcyjnym wysiłkiem narodu tracą w zmienionych warunkach żywe poczucie tej łącz-

ności, która spaja rasowych kierowników i żołnierzy produkcji — zdeklasowanie powoduje trudności w duchowym dostosowaniu się, wprzęgnięciu się w nową pozycję socjalną do związanego wspólną atmosferą wysiłku zespołu; jest rzeczą ogólnie wiadomą, że właśnie ci inżynierowie i technicy, którzy pochodzą ze środowiska robotniczego są w swojej pracy najbardziej przez robotników nielubiani.

Możliwość istnienia osobnych grup inteligencji chłopskiej czy robotniczej, stanowiących intelektualną elitę tych klas, jakkolwiek często sugerowana przez polityków, jest rzeczą nader wątpliwą; żywa obserwacja rzeczywistości pozwala nam jedynie stwierdzić, że istnieją inteligencje politycy i działacze chłopski i robotniczy, związani z ruchami społecznymi tych środowisk nie tyle poczuciem wspólnoty klasowej, jak wyuczuciem ideowym, a często też i materialnego interesu.

KLASA, KTÓRA SIĘ STAJE.

Rozmaitość pochodzenia, jak też i złożone funkcje społeczne, które spełnia i którym zawdzięcza swe powstanie i znaczenie dzisiejsza inteligencja, sprawiają, że mówienie o inteligencji, jeśli pod tym terminem rozumieć mamy zgodnie z oficjalną statystyką, wszystkich tak zwanych pracowników umysłowych bez względu na osiągnięty stopień wykształcenia, jako klasie społecznej w dziś przyjętem znaczeniu tego słowa ma niewiele więcej sensu, niż zaliczanie nauczyciela wiejskiego do przedstawicieli burżuazji, jak to niekiedy lubią robić nasi wiejscy praktycy polityczni. Niemniej jednak szereg zjawisk, które szczególnie ostro wystąpiły na jaw w okresie ostatnim, wskazuje na to, że w różnorodnej i skomplikowanej masie pewne grupy inteligencji okazują tendencje, świadczące o istnieniu w nich coraz silniejszych i wyrazistszych instynktów odrębności klasowej, częściowo nawet zupełnie uświadomionych.

Najsilniej wystąpiły te tendencje wśród tych grup, których praca wiąże się z administracyjnymi, politycznymi i wychowawczymi funkcjami państwa, oraz związanych z państwem organizacji społecznych i samorządowych, których przyrost w stosunku do przyrostu innych grup zawodowych okazał się w ostatnich latach wprost nieproporcjonalnie silnym. Powstanie tych tendencji wiąże się dość ściśle z wielką ewolucją ustrojową, które przeżywa dziś cały niemal świat cywilizowany.

Rola, jaką odegrały elementy zdeklasowanego mieszczaństwa, szczególnie grupy kombatanckiej inteligencji w okresie powstawania i pierwszych walk o władzę nowoczesnych monopartyj jest ogólnie znana. Teoretycy faszystów lubią się powoływać na robotniczy, proletariacki początek ruchów faszystowskich; monopartija Niemiec nosi nawet w swej oficjalnej nazwie przymiotnik „robotniczy”. Sądzę, że jest w tem dużo z legendy, obmyślonej przez cierpiących na przerost „kompleksu niższości” intelektualistów dla ludzi sobie podobnych. Wracający do domu żołnierz frontowy, aczkolwiek może przed wojną w pełni uświadomiony proletariusz, zachował już w sobie mało cech człowieka świata pracy; wojna deklasowała wszystkich, odrywając wszystkich w zupełności od naturalnego środowiska, w którym się poprzednio rozwijali. Ten żołnierz, to już nie był oszczędny i przewidujący, politycznie uświadomiony członek partii i związku zawodowego, wykwalifikowany i pełen ambicji dalszego kształcenia się w swym zawodzie proletariusz. Wyrwany przez wojnę nie tylko z warsztatu, ale z całego swojego dotychczasowego otoczenia, zmienił gruntownie swój cały stosunek do świata; z optymistycznego wyznawcy racjonalistycznej frazeologii socjaldemokratycznej i głoszonej przez wodzów humanitarystycznej moralności, wtrącony w całkowicie irracjonalny bieg wydarzeń, idei i nastrojów wojennych, przez kilka lat trwający straszliwy i doskonały bezsens wojny, przekształcił się łatwo w śmiertelnego wroga całej skończonej rozkosznej „postępowej” paplaniny, którą go tak ochoczo i sownie częstowali przed wojną liczni adwokaci i gryziopórki, marzący o roli trybunów ludu.

Zrozumiał bezcelowość międzynarodówek; surowa prawda okopów kazała mu wierzyć w wieczność nienawiści — w obcość świata ludzi z tamtej strony drutów. Stracił związek z glebą, z której wyrósł — przecież właśnie oni, ci wracający z frontu starzy żołnierze pierwszego doznali na sobie bezrobocia. Zobaczył się w jednym szeregu z dawnym wyrzutkiem społecznym wraz ze świadomością swego wtrącenia w bezimienne szeregi proletariatu łachmaniarzy. Pragnął on teraz nowego ładu, surowego i nawskróś ludzkiego. Praw prawdziwie ludzkich, wolnych od obłudy cywilizacji optymistycznej.

Na barkach lumpenproletariatu i inteligencji poza produkcyjnej wyniesiony, zwycięski faszizm zachował w najgłębszej swej istocie, mimo bogatej frazeologii rewolucyjnego bohaterstwa pracy nawskróś aprodukcyjny charakter. Ruch społeczny, stworzony przez warstwy, które Sorel nazwał kiedyś „marginesami produkcji” — przyjął wiele poglądów filozofa gwałtu za swoje — mit produkcyjny pozostał mu jednak całkowicie obcy. Państwa faszystowskie planują produkcję — przez ograniczającą władzę swych urzędów.

O ile w okresie walki o władzę we wszystkich niemal ruchach faszystowskich decydującym był głos wcielonego w wojskową organizację monopartiji lumpenproletariusa — o tyle w momencie zwycięstw — zwiększyła się ogromnie rola pozaprodukcyjnej inteligencji. Partja zwyciężyła przez siłę fizyczną swej organizacji; ustrój, stworzony przez to zwycięstwo, musi być utrzymany siłą — czynnikiem siły jest tu wkraczająca we

GRZEGORZ TIMOFIEJEW

DOSTOJEWSKI I ŻEROMSKI U PODSTAW TWÓRCZOŚCI*)

Dostojewski i Żeromski oddają proces staczenia się — w dół miasta. Z tej obopólnej martyrologii wyprowadza się zasadnicze powinowactwo. Zarówno w kwestji życiowych warunków, jak i w twórczości samej. I Żeromski i Dostojewski cierpią nędzę, w stanie podgorączkowym niejako muszą kluczyć tu i ówdzie — stąd ferment psychiczny w powieściach, niesłychane napięcie treści i uczuć i współczucie doli „poniżonych i pokrzywdzonych”, których poddostatkiem przecież oglądali na dnie miasta. Obaj widzą cierpienie. I obaj są skłonni do cierpiętnictwa.

Jednocześnie tkwi w tem przyczyna nie tylko społeczna, ale i indywidualna. Żeromski cierpi na suchoty i nieraz przeto patrzy na świat w mroczniejszych kolorach. Co zaś do Dostojewskiego, jest rzeczą dowiedzioną przez psychopatologa rosyjskiego prof. N. Popowa, że zainteresowanie cierpieniem aż do okrucieństwa kształtowało się tu, jako cecha charakteru, pod wpływem epilepsji. Oczywiście, zarówno w wypadku Żeromskiego, jak i Dostojewskiego, warunki ogólne życia oraz teren obserwacji cierpienia tych nie pomniejszały, przeciwnie potęgowały, wyolbrzymiały aż do ideału. To też na tej drodze powstawał chorobliwy kult cierpienia i ów osławiony sadyzm.

* * *

Powyższe uwagi pozwalają zorientować się, w jakim kierunku powinno iść badanie związku między Żeromskim a Dostojewskim.

Przedewszystkiem, należy stwierdzić podobieństwo konstrukcji psychicznych obydwu pisarzy. Braki natury zdrowotnej odgrywają tu znaczną rolę w sensie wpływania na całość charakteru. Doprowadza to do przeważliwienia, skłonności do pesymizmu i cierpiętnictwa.

Wiele bliższego światła na postać Dostojewskiego rzucają ciekawe głosy współczesnych mu pisarzy, uwagi i wspomnienia bliskich ludzi, wreszcie same listy autora „Zbrodni i kary”. Materiał ten pozbiierał Cz. Wietriński w wyd. „F. M. Dostojewskij w wspomnianach sówremienników, pismach i zamietkach” — 1912. Wreszcie niedawno w Sowiech opublikowano pełniejszy zbiór listów Dostojewskiego, pamiętniki jego córki i rezultaty nowszych badań Ł. Grossmana p. t.: „Życie i prace Dostojewskiego” (1935). Ta suma krytyczna pozwala ustalić, jaką psychikę miał Dostojewski i w jakich warunkach ona się kształtowała.

Otóż Dostojewski czynił wrażenie człowieka ogromnie niezrównoważonego. Krańcowość, wpadanie z ostątecznością w ostateczność, ciągły aktywizm psychiczny sprawiały, że obcowanie z nim było trudne. Na jednych

wszystkie dziedziny życia administracja. Zastępy inteligencji pozaprodukcyjnej rosły liczebnie w sposób nieznan dotąd. Obok urzędników i funkcjonariuszy państwa zjawia się hierarchja funkcjonariuszy partji; organizacji społecznych, „stotalizowanych samorządów”.

Ciężkie warunki materialne państw zmuszają do oszczędności na kieszeniach ludzi, żyjących z kas państwowych — mizerne wynagrodzenie rekompensuje się drogą niezliczonej ilości drobnych przywilejów; o ile chodzi o honory rola urzędnika w państwie totalnem staje się coraz wdzięczniejszą.

Ludzie ci, uważają się za coś lepszego, od żyjących ich, „ludzi prywatnych”. Żądają przywilejów, i to przywilejów, których żądanie jest typowym wyrazem powstającego instynktu klasowego; przywilejów w kształceniu dzieci. System specjalnych udogodnień dla dzieci urzędniczych i specjalnych utrudnień dla innych w szkołach średnich i wyższych panuje nie tylko w Niemczech..., gdzie są kontyngenty. Dyskusje na temat niedoli naszej szkoły powszechnej na wsi budzą naogół mniej zainteresowania, niż sprawa znizek w opłatach akademickich... Pozaprodukcyjne grupy funkcjonariuszy stają się powoli kastą. Miejsce liberalnej burżuazji, rządzącej demokracjami Europy przed nie tak dawnymi laty, zajmuje nowa klasa, związana z mieszczaństwem pochodzeniem i psychiką, nowa burżuazja urzędników i funkcjonariuszy państwa, partji i wszelkich przybudówek.

Klasa, która stanowi czynnik stabilizujący nowych form ustrojowych, rozpowszechniających się w społeczeństwach kapitalistycznych. Te formy ustrojowe, jak i ona, powstały na marginesach produkcji, jakgdyby poza granicami konfliktu przeżerającego starą cywilizację, konfliktu o prawo człowieka do rządzenia ludzkim dziełem, ludzkim wysiłkiem.

wywierał wrażenie ekstatycznego proroka (w ekstazy wpadał często), innych zaś traktował wręcz nieprzyzwoicie i wtedy oczywiście uchodził za furjata. Jakoż przykłady furjatyizmu w stosunku do ludzi dawały powodów do mniemania, że Dostojewski jest warjatem. Nadto w pewnych oczach (np. Turgieniewa) autor „Zbrodni i kary” uchodził za sadystę. Resumując — rozbieżność tych najogólniejszych zresztą sądów wypływa stąd, że postać Dostojewskiego bogactwem i napięciem stanów uczuciowych przerastała znacznie otoczenie. Jednocześnie w sądach tych potwierdza się klasalna zmienność uczuciowa Dostojewskiego. Przewrażliwienie, rozwijające się w związku z chorobą, czyniło podatnym pisarza na różnego rodzaju bodźce i wpływy. Dlatego bogactw swej duszy Dostojewski nigdy nie potrafił scharmonizować (stąd zapewne kult harmonijnego Puszkina). Autora „Poniżonych i pokrzywdzonych” rozsadza jakgdyby nadmierne życie psychiczne.

I oto organizm tak nacechowany zżera straszliwa choroba epilepsji. Nadchodzą chwile, gdy piorun bólu rozdziera ciało, a zarazem uchyla coś więcej — otwiera jakgdyby dno duszy, w istocie pozorne, poza którym zaczyna się noc ciemna, to, co niezbadane. Chwile te opisał Dostojewski w „Idjocie”, zresztą ciągle do nich powraca. Cóż stąd? Otóż Dostojewski ma inne jakgdyby widzenie świata, widzenie obce i niedostępne zwykłym normalnym ludziom. Dostojewski zna życie bez granic i ten mroczny chaos, który od niego napiera, te rozwierające się upusty deprawacji i zbrodni — to jakby świat inny, istniejący a niewidzialny, świat oświetlany i otwierany w błyskawicach „choroby świętych” — epilepsji.

Trudno, oczywiście, wyodrębnić ściśle i uszeregować: czy przewrażliwienie i krańcowość pisarza (stąd skłonność do cierpiętnictwa) powstały przed epilepsją czy też po. Niewątpliwie, obie te cechy pozostają ze sobą w ścisłym związku, charakter Dostojewskiego kształtował się właśnie w związku z padaczką.

Tu jeszcze należy wskazać na rzecz b. ważną. Oto u kolebki pisarza stała prawie tragedia zbrodni. W wydanych w r. 1922 wspomnieniach córka Dostojewskiego opowiada o ponurych zajściach w rodzinie Dostojewskich, które bezsprzecznie rzucały mroczny cień na młode serce. Siostra pisarza, Barbara Michajłówna, została zamordowana w celach rabunku. Ojciec pił i miał opinię bezwzględnie okrutnego człowieka, katował chłopów bez litości, aż doprowadzeni do rozpaczki zamordowali dręczyciela. „Legenda rodzinna — mówi córka pisarza — głosi, że Dostojewski, dowiedziawszy się o śmierci ojca, dostał ataku epilepsji. Rozmyślał o tej śmierci całe życie, ciągle analizował jej przyczyny”.

Otąd epilepsja ma nie opuszczać autora „Biednych ludzi”. Późniejsze warunki życia — nędza i przeżycia na szafocie oraz w „Martwym domu” — potęgują jeszcze ten chorobliwy stan. Ataki zdarzały się nieraz co tydzień, a nawet dwa razy w tygodniu. Wyjeżdżając w roku 1867 do Genewy, pisarz informuje znajomych literatów, że musiał opuścić Rosję, aby ratować nie tylko zdrowie, ale i życie. „Czuję poprostu — pisze — jak rozpada się mój mózg, rozstrój nerwowy doprowadza mnie do szaleństwa”.

Taki oto pisarz — o zupełnie wyjątkowej konstrukcji psychicznej — wystąpił na arenie życia społecznego i literackiego Rosji w latach 40 ubiegłego wieku.

Jeśli zaś chodzi o Żeromskiego, powszechna prawie opinia krytyczna wskazuje na hipertropję uczuć oraz skłonność do cierpiętnictwa i pesymizmu, jako na cechy,

*) Art. nin. nie stanowi całości — są to raczej uwagi, zmierzające do ustalenia obopólnego źródła w charakterze i twórczości obydwu pisarzy. Wyjęte z mojej pracy „Żeromski a literatura rosyjska”. (G. T.).

NOWOCZESNA EMALJA

NEODUR

Najprzedniejszy
lakier krajowy
o wszechstronnem
zastosowaniu

NEODUR

NOWOCZESNA EMALJA

ZAKŁAD ARTYSTYCZNO - GRAFICZNY

„ARS”

LWÓW, UL. SYKSTUSKA L. 32

określające psychikę autora „Ludzi bezdomnych”. Wiele mówi się zwłaszcza o pesymizmie Żeromskiego, upatrując tu największy wpływ Wschodu. Istotnie, autor „Dziejów grzechu” nie reprezentuje bynajmniej typu „pisarza sarmackiego”, w sensie posiadania pogody ducha czy życiowego optymizmu i wiary w Boga. Żeromskiego zżera smutek i poraża klęska, gdyż stanął oko w oko z człowiekiem. Tylko z nim się liczy, o niego walczy. Nie wierzy w żadną inną interwencję, w żadną inną siłę, jak tylko ludzką — i tu właśnie jest bolesnym świadkiem człowieczej niemocy. Więc rozpacza i cierpi, lecz kochać nie przestaje. — Otóż, jeśli cechy te da się wyodrębnić w jakiś specyficzny typ twórczości, to Żeromski bliższy jest prądom Wschodu, aniżeli tradycyjnej literaturze polskiej, mierzonej nazwiskami, chociażby Mickiewicza i Norwida. Wszakże, mimo to, trudno mówić tu o wpływie Wschodu, jako o czymś bez reszty, — powodującym stan psychiczny Żeromskiego.

Brückner tłumaczy stan ten jako wyraz rozterki między szczęściem osobistym a ideałami społecznymi i służbą dla ludzi. Wydaje się, że na tej drodze nastąpiło jedynie spotęgowanie właściwych Żeromskiemu uczuć. W świetle książki biograficznej Piółuna Noyzowskiego, autor „Ludzi bezdomnych” od lat najmłodszych wyróżniał się skłonnością do przewrażliwienia i nastrojów minorowych. Zdaniem Wasilewskiego i Biernackiego dużą rolę odegrała tu odziedziczona a potęgująca się gruźlica.

I oto pisarze o konstrukcji psychicznej tak do siebie podobnej, ludzie, pospołu odznaczający się przewrażliwieniem i skłonnością do cierpiętnictwa oraz pesymizmu, — znajdują się na dnie miasta, poddani wpływom trudnego wielkomięskiego życia i w gorączkowej atmosferze narastania nowych form społecznych.

Twórczość zarówno Dostojewskiego jak i Żeromskiego cechuje *tragiczny autentyzm*. Każda stronica w ich książkach jest przedewszystkiem pokwitowaniem, wystawianem za najmniejszą chwilę życia. I nie mogło być inaczej. W listach Dostojewskiego czytamy: „...Czyż jestem w stanie pisać w tej chwili? Chodzę i drę włosy na głowie, a nocami spać nie mogę... O Boże mój! Na Boga! Na Boga! Nie mogę opisywać wszystkich szczegółów mojej nędzy: Wstydzę się!... I w takich warunkach żądają ode mnie arcyzmu, poezji powiewnej, bez goryczy... Żeromski zaś kreśli przeraźliwy w swej nędzy obraz „tużurkowego proletariusza” w „Sidłach niedoli”, obraz, w którym nietrudno dopatrzeć się rysów autobiograficznych. Wiemy przecież, że częściej bywał pod wozem, aniżeli na wozie.

W takich warunkach trudno było o „poezję powiewną, bez goryczy”. Powstała twórczość groźna, nieubłagana, odarta ze wszystkiego, co nie jest prawdą, twórczość tragiczna, nacechowana pośpiechem człowieka, któremu ziemia usuwa się spod nóg, więc biegnie przed siebie, bije się z myślami, szuka ratunku.

W tem tkwi zasadnicza różnica między Tolstojem a Dostojewskim. Tylko w warunkach całkowitego dobrobytu i pełnego sybarytyzmu mogły powstać dzieła tak spokojne, tak szerokim oddechem epickim owiane, jak „Wojna i pokój” czy „Anna Karenina”. Tolstoj ważył w samotności i spokoju każde słowo, obmyślał planowo każdą postać. Pozostały ślady tej niezakłóconej niczem pracy — dzienniki i notatki, w których akcja i postaci, zanim w powieści znajdą miejsce, najpierw planowo są obliczane i rozpatrywane. Tolstoj nie śpieszył się. Żona pisarza siedem razy przepisywała monumentalny rękopis (2.000 stron!) epopei „Wojna i pokój”. W szlacheckiej sadybie, ocienionej gęstwą stuletnich lip, dość było czasu, żeby starannie opracowywać każdy szczegół, wyczelować każde słowo. Inaczej — Dostojewski. W okresie rozwijania się rosyjskiego miasta, w nowych przyspieszonych warunkach życia pisze na akord. Początek powieści jest już wydrukowany, zapłacony i „przejedzony”, środek dopiero się pisze, koniec niewiadomy jeszcze dla samego pisarza. Oto jak tworzy Dostojewski. Nie mogąc nadążyć pracy, przyjmuje stenografistkę. Skarży się w listach, że musi pracować na obstalunek i na łokcie, że gorączkowy pośpiech psuje mu formę artystyczną.

Tolstoj związany był z powolnością i dobrobytem dawnego życia szlachecko-ziemiańskiego na patriarchalnej wsi i stąd z dawnymi formami sztuki epickiej. Dostojewski kształtuje się w okresie zaniku dawnych i powstawania nowych form życia społecznego — w tempie kapitalizacji i urbanizacji Rosji Mikołajewskiej. Twórczość jego powstaje w epoce o szczególnym nateżeniu życia i w chaosie wylaniania się nowych form, — i to właśnie nateżenie i ten sam chaos oraz gorączkowy pośpiech odbija się w dziele.

Charakter i nateżenie tych wszystkich sprzeczności, jakie cechowały epokę Mikołajowską, widzimy też w odbiciu indywidualnych przejść samego Dostojewskiego: przynależność do umiarkowanego kółka rewolucyjnego Petraszewców, katorga i odwrót od radykalizmu, skłonność do mistycyzmu i wreszcie czarnosecinną reakcją. W sumie dało to ostry ferment psychiczny, nieustannie nurtujący pisarza.

Gdzie prawda — zdawał się pytać Dostojewski. A lektura o takim zabarwieniu musiała szczególnie działać na Żeromskiego, który dojrzewał przecież w przedburzy 1905 r., w fermentie najrozmaitszych problemów i narastaniu społecznych zmian.

GRZEGORZ TIMOFIEJEW

JERZY PUTRAMENT

PERSPEKTYWY POETYCKIE

DWIE DROGI

Pan Zdzisław Andrzej Kruczkowski („Sygnały”, nr. 14), w artykule „Do krytyków”, zaatakował nie zawsze słusznie i niezawsze przekonująco t. zw. krytykę lewicową. Nie mam w tej chwili zamiaru polemizować z poszczególnymi zarzutami p. Z. A. K., owszem, zgadzam się, że lewicowe pisma literackie nie mają narazie, ani specjalnie przemyślanego stanowiska wobec literatury, ani uzgodnionej, konsekwentnej tematyki. Niemniej dziwi mnie stanowisko p. Z. A. K., który, deklarując swoje sympatje wobec socjalizmu, w pierwszym numerze wzniesionego pisma o wyraźnych sympatjach lewicowych zaczyna swoją działalność nie od całkowania frontu i programu pisarzy socjalistycznych, choćby przez określenie wspólnych obiektów walki, ale od wyciągania wewnętrznych, zdawałoby się, błędów i usterek. Mimowoli nabiera się przekonania, że w obecnej sytuacji literackiej krytyka lewicowa odstrasza i odpędza od siebie młodych poetów swoją gruboskórnością, a natomiast wszystkie zorganizowane maszyny literackie burżuazji przysparzają im, dając im pełne możliwości swobodnego rozwoju talentu. Tymczasem sytuacja nie jest tak prosta; poeta, który chce dziś zachować i rozwinąć swobodnie swój talent, ma do wyboru nie jedną drogę ciężką (proletariat), a drugą łatwą (burżuazja), jak to może wynikać z artykułu p. Z. A. K., ale dwie ciężkie drogi, przyczem ta druga, burżuazyjna wygląda bodaj znacznie gorzej. Próbując zanalizować obecną sytuację na mieszczańskim odcinku frontu literackiego celowo pozostanę w kategoriach interesowności, a nie pobudek czysto ideowych, ponieważ te ostatnie zasadniczo należą do zjawisk paradoksalnych i nie dadzą się uogólnić.

STYL EPOKI

Wspólnym mianownikiem, racją bytu wszystkich twórców jest sam proces tworzenia, a więc zdobywania, znajdowania nowych wartości, bądź drogą swoiście pojętego doskonalenia wartości zastanych, bądź drogą ich przełamania, zaprzeczania, kontrastu. To decyduje

negatywnie o ewolucji smaku i zadań dojrzałego artysty. Wartość, którą zastał, dla niego nie jest już wartością. Sumując hipotetycznie czynniki, decydujące pozytywnie o ewolucji i celach poszczególnych twórców, musimy przypuścić istnienie tendencji do skoordynowania w pewien swoisty sposób sztuki z ogólnymi tendencjami historyczno-społecznymi danej epoki; wspólnym celem twórców jest walka o tak czy inaczej pojęty styl epoki. Interesem twórcy jako jednostki jest swobodna realizacja własnych zamierzeń artystycznych, interesem twórców, jako pewnej kategorii społecznej jest swobodne zrealizowanie najszerzej pojętego stylu epoki. Dopóki klasa rządząca zapomocą krytyki (wyjaśnianie i prostowanie celów twórczych), prasy (pośrednictwo między twórcą i odbiorcą) i t. p. instytucji ułatwia i sprzyja realizowaniu tych celów — interes twórców, jako całości zbiega się z jej interesem i buntować się przeciwko niej mogą jednostki z powodów wyłącznie indywidualnych, ideowych, moralnych itp., a nie ze względu na ogólne, obiektywne przyczyny.

SKAMANDRYCI I AWANGARDZIŚCI

Jak się przedstawia ta sprawa w Polsce? Ograniczając się dla wygody tylko do poezji można stwierdzić istnienie w Polsce dwóch b. wyraźnych kategorii poetów, t. j. skamandrytów i, powiedzmy z braku lepszego terminu — „awangardzistów”. Pierwsza grupa doskołałe odpowiada pewnej, minionej już epoce — t. j. pierwszemu 10-leciu powojennemu. Stosunek do życia i sztuki dwóch najtypowszych skamandrytów, t. j. Tuwima i Wierzyńskiego, ich antyintelektualizm, „bezpośredniość” (absurd, jako pojęcie, genialność, jako symbol), naskórkowość przeżyć itp. cechy zbyt wyraźnie się łączą z ogólnymi cechami moralnymi pokoleń wojennych, aby je można było uznać za przypadek. Czy byłoby dziś do pomyślenia powodzenie radosnej bezmyślności „Wiosny i Wina”? Te cechy moralne mają wyraźne odpowiedniki w technice „Skamandra” — choćby wprowadzenie asonansa, który wbrew wywiodom Podhorskiego i Okołów, pozostał dla jego kompanów przedewszystkiem ułatwieniem, a nie rygiem, nie środkiem doskonalenia wypowiedzi poetyckiej.

Nowe pokolenie poetyckie, które kolejno występowało we wszystkich ośrodkach poetyckich łączy ze sobą, a różni od „Skamandra” nie tylko technika, ale głównie inna postawa wobec życia i sztuki. „Skamandrytów” (głównie Tuwima i Wierzyńskiego, częściowo Słonimskiego, najmniej Lechonia i Iwaszkiewicza), dzieła od młodego pokolenia poetyckiego dwie kardynalne różnice: stosunkowo niskie minimum wymagań od własnej twórczości, stąd dopuszczalność takich ohydnych passusów, jak „...i wszystko hyper — super — naj —” (Tuwim, „Wiersze o państwie”) oraz identyfikacja wiedzy poetyckiej z czynem moralnym, romantyczny anachronizm, zachowany i rozdmuchany przez Kasprowicza. Impuls, który dla Skamandryty wystarcza do napisania całego cyklu poetyckiego, wartość poetycka, która mu starczy za rację bytu utworu — dla poety młodego pokolenia jest niczem. Młode pokolenie poetyckie stawia sobie większe rygory, wymaga od siebie więcej, jego droga twórcza nie jest drogą najmniejszego oporu, jak dla skamandryty. Poczucie odrębności wyrazu artystycznego, działalności poetyckiej od normalnej czynności życiowej (takie jest znaczenie fragmentarycznie pojętego i nieszczęśliwie sformułowanego postulatu „pośredniości uczuć” — „Zwrotnicy” i „Linji”) — jako reakcja wobec romantycznego utożsamiania tych dziedzin, występująca ubocznie już przedtem (Norwid) — teraz staje się naczelnym zagadnieniem nowego pokolenia. Te dwa momenty, pojęte i przeprowadzone w dziele zależnie od indywidualności twórczej i środowiska poetyckiego, czy to niem będzie Lublin, Czechowiczka, Kraków, Wilno, Lwów, Poznań, a ostentnie nawet pewne ugrupowania warszawskie, są łącznikiem młodego pokolenia, są jego wspólną cechą, są tem, co przyszłość nazwie zapewne istotnymi elementami stylu naszej epoki. Wystarczy uznać oczywistość pojmowania twórczości, jako zdobywania nowych wartości, wystarczy zgodzić się na ujemne znaczenie terminu „epigon”, aby zrozumieć, że pierwszym obowiązkiem wobec kultury poetyckiej doby obecnej jest kultywowanie odrębności, nowości poetyckich młodego pokolenia, a nie ścieranie, tuszowanie, tępienie ich na rzecz niewymarłych jeszcze tendencji ubiegłego okresu.

CHOROBY SKÓRY

są przyczyną tworzenia się łupieżu, łysienia starczego, łysienia przedwczesnego, łysienia martwicowego, łuszczycy wyłysiającej, łamliwości włosów, siwienia, wypadania włosów i wielu innych przykrych następstw dla zdrowia i estetycznego wyglądu.

OLEUM PETRAE „GLIMAR“
zapobiega występowaniu wszelkich chorób włosowych

OLEUM PETRAE „GLIMAR“
nafta absolutnie bezwonna, szybkoschnąca nie drażni skóry, jest wysoce dezynfekcyjna, wzmacnia obieg krwi w skórze głowy, usuwa wszelki brud i nieczystości, czyni skórę miękką a włos elastycznym, nadaje włosom właściwy naturalny połysk, pozostawia we włosach subtelną woń.

Żądać w aptekach, drogerjach i perfumerjach

WYTWÓRCA: „GLIMAR“
LWÓW, UL. BATOREGO 26

HAZET

POLECA

NAJLEPSZE

SWOJE WYROBY

MYDŁO

POLSOT

NAJTAŃSZE
Z NAJLEPSZYCH

Najważniejsze problemy życia współczesnego
Najglówniejsze wyniki wiedzy i nauki
Najżywotniejsze prądy duchowe chwili bieżącej
Najistotniejsze zagadnienia kultury powojennej

zawiera

ŚWIAT I ŻYCIE

Red. Nacz. Prof. Dr. Z. LEMPICKI

Prenumerata miesięczna zł. 4*80, półroczna zł. 23*30, roczna zł. 45*15

Administracja: KSIĄŻNICA-ATLAS S. A.
Lwów, ul. Czarnieckiego 12
Tel. 298-50

Tymczasem obecna sytuacja na froncie polskiej poezji jaskrawo świadczy, iż t. zw. „sfery miarodajne” w najlepszym wypadku nie zdają sobie sprawy z głębszych racji kulturalnych chwili obecnej, w najgorszym zaś razie świadomie starają się obniżyć poziom poetycki, zahamować wysiłki poetów w kierunku stworzenia nowego stylu, wypaczyć jednostki słabsze, tępić jednostki silniejsze. Siłom, grającym dużą rolę w rozwoju polskiej literatury nie obce są w tym kierunku żadne metody, żadne postawy moralne, od „najlepszej woli” pomnożonej brakiem smaku i nieświadomością, aż do maskowania „szlachetnymi celami” bardzo poziomych, koteryjnych interesów i cynicznego wygrywania własnych możliwości przeciwko znieawidzonemu jednstkom.

P. A. L. I NAGRODA MŁODYCH

Klasycznym przykładem pierwszego wypadku jest P. A. L. i jej „nagroda młodych” — zwłaszcza ostatnia. Cenię wyrobienie i dojrzałość techniczną Karpińskiego, niemniej nie widzę w jego dorobku ani jednej cechy, której pielęgnowanie mogłoby się na coś przydać w dalszej ewolucji literackiej. A przecież „nagroda młodych” powinna właśnie podkreślać, właśnie premjować dzieła o ożywczych, owocodajnych w przyszłości tendencjach. Nagrodzenie Karpińskiego, poeta niewątpliwie sumiennego, doskonałego satyryka, ale jako twórca „serjo” mało oryginalnego i mało mającego do powiedzenia w sensie poetyckim, świadczy, że Akademia nie zdaje sobie sprawy z aktualnych postulatów polskiej racji kulturalnej, że do roli nauczyciela i protektora młodego pokolenia literackiego nie dorosła.

„PION” I „WIADOMOŚCI LITERACKIE”

Większe zresztą znaczenie mają tu duże czasopisma literackie, więc „Pion” i „Wiadomości Literackie”. Pierwszy, mimo braku zorganizowanych sfer odbiorców i pewnego zabarwienia oficjalnego, które przerzuca na niego nieufność, odczuwaną przez większość czytającego społeczeństwa w stosunku do wszelkich, mówiąc ostrożnie, oficjalności, mógłby odegrać pewną dodatnią rolę, gdyby nie jego posunięty do absurdu eklektyzm i niezdecydowanie ideologii literackiej. Peiper obok Zawodzińskiego w krytyce, Przyboś obok zupełnie bezbarwnych, najdokładniej wypranych z jakiegokolwiek zdecydowanej postawy literackiej wierszyków Kasińskiego, Matuszewskiego, Znanickiego — te dowody dezorientacji (może celowej? toby było jeszcze smutniejsze) i eklektyzmu przekreślają możliwości tego pisma w walce o nowoczesną ideologię poetycką.

„Wiadomości literackie” i „Skamander” reprezentują w przeciwieństwie do „Pionu” wyraźne grupy czytelnice i posiadają zdecydowane oblicze ideowoliterackie oraz konsekwentną taktykę. Cechują je dwa charakterystyczne momenty: koteryjność i kupiecki stosunek do literatury. Bronią i lansując swoich ludzi z minionego okresu, popierają one to z młodej twórczości, co ma szansę doraźnego powodzenia na rynku. Doskonale się orjentując w wymaganiach i gustach swoich czytelników, niemal bez reszty reprezentujących średnią i dużą burżuazję „Wiad. Lit.”, jako całość, zaspakajają ich potrzeby kulturalne, idąc po linii najmniejszego oporu, t. j. nie mając innych ambicji wobec sztuki oprócz dostarczenia odbiorcom ciekawej i przyjemnej rozrywki. Zestawcie ile miejsca w „Wiad. Lit.” przeznaczają się na recenzje nowości poetyckich, a ile na „rozrywki umysłowe”, które istotnie są prowadzone pierwszorzędnie.

Najbardziej jednak charakterystycznym jest wniewienie i prowadzenie „Skamandra”. Atak na „awangardę krakowską”, przy głębokiej niezdolności zrozumienia jej istotnych zalet i wad (Zawodziński), próba odmłodzenia „skamandrytów” przez wyluskanie z szeregów wychowanków „awangardy” jednostek, co łańtwiejszych w obciążeniu i pozornie bliskich „starym”, uporczywe odsuwanie i przemilczanie prawdziwie wielkich twórców zbyt zaangażowanych w dotychczasowej walce (Czechowicz, Przyboś, Sebyła) i t. p. Chociaż różnica w światopoglądzie poetyckim „starych” i nowych jest ogromna, chociaż stary „Skamander” nie wychował nikogo prócz zdecydowanych epigonów, to jednak taka polityka może być i jest z gruntu szkodliwa. Melanż „starych” i „nowych”, jakim są nowe numery „Skamandra”, podkreślając pozorne podobieństwa, tuszuje jednocześnie zasadnicze różnice utrudnia młodym poetom uświadomienie sobie aktualnych wartości poetyckich, osłabia ich wysiłki znalezienia własnego oblicza poetyckiego. Zamiast przyspieszenia nowych przemian poetyckich, odpowiadających naszej epoce, „Skamander” usiłuje je odwlec, osłabić, a może wogóle uniemożliwić. Szkodliwość tej polityki potęguje aureola najwyższego standardu kulturalnego, która otacza „Wiad. Lit.” i „Skamander” w oczach ich mieszczańskich odbiorców. Te pisma oficjalnie reprezentują dla burżuazji szczytowe, patentowane osiągnięcia polskiej poezji. Dopóki one istnieją, prawdziwa, nowoczesna poezja ma dostęp do burżuazji hermetycznie zamkniętej, jej najistotniejsze walory nie mają tam żadnych szans dostrzeżenia i powodzenia. O innych pismach i dodatkach literackich szkoda gadać. Klasycznym reprezentantem ich mizernego poziomu i bezideowości jest dział literacki „Gazety Polskiej”. Pozostaje jeszcze krytyka. Reprezentują jej najwyraźniejsze typy dwie osoby: Irzykowski i Zawodziński. O pierwszym da się powiedzieć to, co o Akademii: dobra wola i brak smaku. Jego ostatnia wypowiedź o „Kofysance bokserskiej” Flukowskiego,

świadczy, że między starem i nowym pokoleniem istnieje przepaść, że nowa poezja polska nie znajduje w nim swego korektora; jego rozważania krytyczne raczej zaciemniają jej drogi rozwojowe, zamiast je oświetlać i prostować.

KRYTYK ZAWODZIŃSKI

Zawodziński natomiast reprezentuje inny typ krytyki mieszczańskiej. W kraju, gdzie narastające pokolenie twórcze miałoby jaką taką organizację, miałoby własną krytykę i prasę, Zawodziński przydałby się, jako ideolog reakcji literackiej, t. zn. coś, co należy przewyciężyć, pogłębiając jednocześnie własne założenia i postawy. W Polsce jednak jego najważniejsze wystąpienia przypadły na okres upadku pism reprezentujących jakąkolwiek nową ideologię, stąd mogły być przyjęte, jako sądy nieodwołalne, sądy, na które niema odpowiedzi. Tymczasem zaś jego argumenty, zwłaszcza udrapowane płaszczkiem naukowości (n. p. poglądy na rytm) nie wytrzymują krytyki. Jego najbardziej szkodliwe wady — to właśnie naukowa frazeologia, powoływanie się na historię literatury, terror groźnych terminów („remazjologizacja melopei wzruszeniowej” — „Skamander”, kwiecień 1935) przy jednoczesnej schematyczności ujmowania zagadnień (typowe dla jego mistrza, Żirmuńskiego), niezrozumieniu tendencji rozwojowych polskiej poezji, przy, wreszcie, znikaniu badania naukowego zjawisk np. poezji „awangardowej”, przy jaskrawej, niedozwolonej dla naukowca, za którego uchodzi, niekonsekwencji. Co należy sądzić o krytyku, powołującym się na autorytet nauki, jeśli popelnia taką np. logiczną woltę: odmawiając „awangardzie krakowskiej” liryczności i niemal wogóle poetyczności ze względu na jej rzekome zerwanie z rytmem, który położył w podstawy poezji, jako sztuki, deklarując na każdym kroku swoją niechęć i niereagowanie na twórczość tej awangardy — jednocześnie się zachwyca Przybośiem, reprezentującym wszystkie wady (w oczach Zawodzińskiego) „Linji” w sposób najbardziej typowy. Dla naukowca rozwiązaniem tej sprzeczności byłaby analiza wzruszeń, których dostarcza mu poezja Przybośia i rewizja własnych poglądów na poezję. — Zawodziński nie próbuje nawet analizy, ogranicza się do hipotezy, że gdyby Przyboś tworzył tak, jak to sobie on (Zaw.) wyobraża — dałby arcydzieło. Cóż za genialny brak poczucia stylu! Co za niesłychane upraszczanie zagadnień! Takich nauczycieli doczekało się drugie pokolenie twórcze niepodległej Polski.

Cóż dziwnego, że wobec takiej prasy, krytyki i korporek literackich polską rzeczywistość poetycką można

MIROSLAW ŻULAWSKI

Matce dalekiej

*Tak już chyba być musi moja matko
i może tak jest najlepiej
przepłynął czas nad twoją pierwszą kołysanką
latami, jak ptakami przewiał po niebie.*

*białe anioły strzegły mych stóp bosych
różowe obłoki — niebem
łaka nokotem w sianokosach
pachnących świętojańskim chlebem*

*łaski pełna i błogosławiona między niewiastami
matko, od której kolan przyszło wczoraj odejść
strzelistym psalmem sosen módl się za nami
i odpuść winę mą, niezawinioną młodość*

*przejdź moimi krokami tą drogą długą i trudną
w bezwietrzny dzień czarnym otulony grudniem
z mostu wieczornych przechadzek popatrz króciutko
w zmierzchu
jak rzeka kipi pod lodem, jak drzewa giną we mgle*

*tam pewnie rzewną bielą wyścielił się dzień
w noc gwiazdami, jak winem nalaną po brzegi
cicho wstają poranki w skrzydlatej urodzie
kwitnie kalina śniegiem*

*u mnie jest szaro
sympko szeleści zeszyły rok w szuwarach...*

określić jedynie w kategoriach makabrycznych, że czytelnictwo upada, że wydawców niema, że szerzy się nagminna grafomania różnych kalibrów, że powstają absurdalne zrzeszenia poetyckie złożone jakimiś geograficznymi czy zawodowymi kryteriami, że rosną związki poetów chłopskich, że powstają kluby poetów-marynistów, że, logicznie biorąc, niedalecy jesteśmy od kierunków poezji małomiasteczkowej, sportowej, samorządowej, przysposobienia wojskowego, bo ja wiem — poezji akuszerskiej, słowem każdej tylko nie opartej na jednym istotnym kryterium — kryterium walki o nowy styl poetycki. Chaos i bezhołowie panujące w tej dziedzinie musi przerazić każdego, kto się jeszcze nie oswoił ze swoistym odorem tej atmosfery. Każdą myśl, każdą ideę niebacznie rzuconą w obieg momentalnie się wypacza i zniekształca. Powiedziano coś o odrodzeniu epoki, macie natychmiastowe skutki: poematy chłopskie Jerzego Pietrkiewicza, gdzie wady liryki (brak efektów fabularnych, brak psychologicznych kontrastów postaci itp.) harmonijnie się łączą z wadami prozy powieściowej (brak rygorów rytmicznych, gadulstwo, swoiście pojęty realizm — t. j. poprostu błahość motywów); żalono się na „nikłą treść” współczesnej poezji — macie Bąka z jego „doniosłymi” przeżyciami religijnymi, Bąka, który biorąc technikę poetycką od Tuwima nie tylko podniósł niskich norm poetyckich swego mistrza, ale je jeszcze obniżył, nie tylko nie zerwał z pokasprowiczowskiem utożsamianiem czynności poetyckiej z czynnością moralną, ale jeszcze bardziej obnażył swoją anachroniczną, nikogo nie obchodzącą postawę moralną.

A jednocześnie szczuple garstki poetów w różnych miastach Polski usiłują stworzyć poezję, nieobliczoną na doraźny zysk, próbują ustalić jakieś kodeksy wartości głębszych, nie rezygnują z ambicji stworzenia nowego stylu. Kameralność ich wysiłków nadaje im być może pewną aureolę szlachetnej bezinteresowności, niemniej niewątpliwie utrudnia, gmatwa ich pracę. Twórca bez współczesnego mu odbiorcy jest kaleką, choćby był geniuszem. Poezja polska ma pod tym względem piękne tradycje, historia z Norwidem obecnie się powtarza w zwiększonych wymiarach. Duże szanse na najbliższe wcielenie tej roli ma Czechowicz. Najoryginalniejszy, najdziwniejszy poeta Polski powojennej odcięty od mas czytelnicy przemilczaniem reprezentacyjnej dla burżuazji prasy — doczekał się ostatnio najgorszego, co mu mogło dać mieszczaństwo, doczekał się skandalu, karzemnych wyzwisk, t. zw. kompromitacji. Nie chodzi mi w tej chwili o badanie, kto i jak zawiął, wystarczy sam fakt, świadczący o stosunku do sztuki tych, którzy z podobek czysto osobistych nie wahają się szkalować i tępić znieawidzonego przez siebie poety. Czechowicz jest symbolem, czego się może prawdziwy twórca spodziewać po sferach, wpływających na obecną sytuację literacką w Polsce. Czechowicz i Bąk. Bąk jest także symbolem.

O WSPÓLNY FRONT

Przed poetami, których ambicje nie kończą się na schlebaniu guścikom p. p. wydawców warszawskich pism literackich i innych miarodajnych figur są do wyboru trzy drogi: próba zdobycia odbiorcy burżuazyjnego, stworzenie nowych kadr czytelnicy, wreszcie rezygnacja z publikowania swojej twórczości, odkładanie jej „dla turystów, co przyjdą za lat dwa tysiące”. Ostatnia możliwość nie nadaje się do dyskusji. Jest to sprawa indywidualna, pachnie zresztą histerją. Natomiast należy się poważnie zastanowić, czy naprawdę te strzępy burżuazji, któreby się dało wyrwać z monopolu poezji reakcyjnej byłyby wdzięczniejszą bazą czytelnicy niż nowe, budzące się masy proletariatu i chłopstwa.

Pierwszym zadaniem jest pismo, któreby skupiło młode pokolenie literackie i krytyczne całej Polski na płaszczyźnie walki o nowy styl, odpowiadający przemianom społeczno-kulturalnym, które już przyszły i tym, które nadchodzą.

„SYGNAŁY”

należy czytać
prenumerować
rozpowszechniać

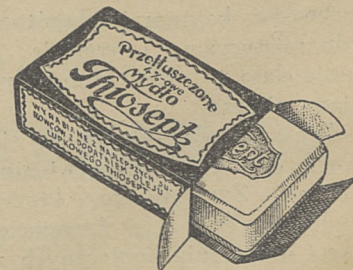
Nieczystości cery usuwa szybko krem



THIOSEPT

Nawet w wypadkach, gdy inne środki zawiodły, stałe stosowanie kremu Thiosept usuwa najbardziej uporczywe nieczystości cery. Thiosept krem na dzień — Thiosept Coldcream na noc absolutnie higieniczne, gdyż pakowane wyłącznie w tubach.

Jako uzupełnienie Mydło Thiosept, zawierające również ten wprost cudotwórczy olejek Thiosept. Należy ściśle przestrzegać sposobu użycia!



MARJAN PROMIŃSKI

EPOS PSYCHOLOGICZNY KÖRMENDIEGO

„Pożegnanie z przeszłością^{*)}” — tak może brzmieć w polskim przekładzie tytuł ostatniej książki Körmendiego, autora „Przygody w Budapeszcie”, odznaczonej międzynarodową nagrodą wydawców i short story: „7,15, via Bodenbach”. Tamte dwie książki zyskały sobie uznanie sfer zawodowo-literackich i czytelnicy dzięki wielkiemu talentowi narracyjnemu autora, umiejętności charakterystyki, — stawianiu żywych postaci przy minimalnej pomocy autorskiego scenarjusza. Poza fakturą nie widziało się w nich jednak człowieka, pisarza. W „Pożegnaniu z przeszłością” ujawnił się on nareszcie w swej niezwykle szlachetnej, wielkiej rasie. Dlatego tej książce przypisujemy niewzruszoną pozycję eposu w literaturze światowej, i z nawyknięciem do teoretyzowania wyznaczam jej nawet miejsce w tym szeregu. Jeśli mianowicie zechcemy wybrać na wyrwyki kilka dzieł tego gatunku i ułożyć je według zasady: od obiektywizmu — do subiektywizmu, od czystej epiki — do liryzmu, od obserwatora — do myśliciela, otrzymamy następujące grupy (w których wstępująca numeracja oznacza przesuwanie się na przeciwległe skrzydło): ad 1. „Iliada” Homera, „Ludzka komedia” Balzaka, „Chłopi” Reymonta, „Cichy Don” Szolochowa, — ad 2. „Saga rodu Forsytów” Galsworthy'ego, „Buddenbrookowie” T. Manna, „Noce i dnie” Dąbrowskiej. — ad 3. „W poszukiwaniu zagubionego czasu” Prousta, „Czarodziejska Góra” T. Manna, „Pożegnanie z przeszłością” Körmendiego. — ad 4. „Ulisses” Joyce'a.

„Pożegnanie z przeszłością” jest epeją, historią rodziny na przestrzeni lat zgorą trzydziestu, z tem że termin „epeja” nie wyczerpuje w potocznym znaczeniu cech ujawniających się w tego rodzaju typie dzieła. Pojemność, czy nawet głębokość tego określenia wyraża się bowiem w trzech stopniach i warstwach charakterystycznych dla tego gatunku, i wcielających się w rozmaite okazy twórczości. Pierwszą, najbliższą powierzchni warstwą, będzie epeja obyczajowa, mająca wiele cech wspólnych ze zwykłą powieścią historyczną. Różnice oczywiście są. Ale zastąpienie anegdoty polityczno-społecznej anegdotą o typach ludzi, osadzonych w pewnych warstwach społeczeństwa w określonym czasie, nie stwarza między temi gatunkami nieprzekraczalnej przepaści. — Drugą warstwę stanowi epos charakterów, a więc indywidualności, rozwijających się pod wpływem własnych wewnętrznych nastawień, w dużej mierze niezależnych od warunków zewnętrznych, lub tylko wchodzących z nimi w pewne zespoły — w sposób jedyny, nie zaś typowy, zarysowane. Rozumując metodą ułatwioną, można tu przeprowadzić klasyczną analogię z tzw. komedią typów i charakterów. Z wyodrębnieniem postaciami powieści wiążą się sytuacje życiowe, za które owe charakterzy są odpowiedzialne. W tych wypadkach kataklizmy psychiki mają swoją motywację rzeczową. Wodząc ręką po ateryjach tak sprzężonych przyczyn i skutków, łatwo pod palcami wyczuwamy wszelkie węzły, punkty zwrotne, perypetje, jesteśmy w możności odbudować losy ludzkie po innych liniach, gdyby nam pozwolono w pewnych momentach przełączyć poprostu decyzje osób na inne tory. Jeśli uznamy, i to słusznie, za krańcowe typy tego rodzaju powieści — dzieła Dostojewskiego czy Mauriaka, przekonamy się, że droga badania człowieka, atomizacja jego psychiki nie jest zamknięta. Ale właśnie trzeba przejść do atomizacji, nie wolno psychiki traktować — tak jak w fizyce Newtonowskiej, — jako układu wielkiego, trzeba przejść do badań nad układem małym, gdzie rządzą prawa biologii w miejsce logiki, fizjologii w miejsce kategorii etycznych.

Körmendi przeszedł tę granicę. Pozornie nic nie zmienił w powszechnie znanym gatunku powieści realistycznej, nie znajdujemy w niej nic z eksperymentu, nic z psychoanalizy bezpośredniej, jakiegoś notowania odruchów, pracy podświadomości. Książka jest tylko szczegółowo opracowana. Dopiero kiedy zorientujemy się w całości, wymierzmy okiem wszystkie perspektywy, zbadamy kartę choroby wszystkich osób, ich bezradne odruchy i akty woli wobec praw gatunku i przyrody, odsłania się nam metoda i teza autorskiej pracy. Jak brzmi owa teza stwierdzimy po zaznajomieniu się ze szkicem treści.

Główna postać w dziele przychodzi na świat jako Paweł Hegedüs w domu budapeszteńskiego lekarza Ludwika Hegedüsa, potomka żydowskich patrycjuszów, i szlachcianki Marji v. Czendrik z Szeles. Śledzimy doznania małego Pawła od momentu otwarcia się jego świadomości, od pierwszych zetknięć z rodzicami, piastunką Ewą, starszym bratem Jerzym. Uderza ton „psychic insanity”, tak dobrze znany z początkowych tomów „A la recherche du temps perdu”, duchowa elephantiasis, nadwrażliwość. Jerzy zapowiada się na muzyka, w Pawelku przeocuwamy pisarza, mimo że autor skręca później jego los na prozaiczny tor bankowego prokurenta. Sześćoletni sensat pierwszy raz daje znać o sobie w czasie przedstawienia w teatrze, kiedy rozgłośną awanturą reaguje na akcję na scenie, oplakując porwanie „Leny” przez rozbójnika. Dopiero pocałunki

aktorki po przedstawieniu zdołały uciszyć jego erotyczny, męski wybuch. Drugi raz zachowuje się dziwnie w czasie bytności na wsi w Szeles, w głębiach dworskiego ogrodu. Jest wtedy sam, tylko z przyrodą, która go wzywa do pozostania z nią nazawsze. Czuje się szczęśliwy w tej kontemplacji czystego istnienia. Głosy Leny i samotności w Szeles jeszcze nań w życiu zawołają.

Ojciec Pawła, Ludwik, to piękna dostojna postać, którą w naszej literaturze możnaby porównać z Bogumiłem Niechcicem Dąbrowskiej. Popelnia jednak brzemienne w skutki pomyłkę życiową, zakochując się w wychowawczyni swych chłopców, ładnej drobno-mieszkańskiej Klarze Tóth. Dochodzi niemal do rozbicia domu. Ludwikowi wystarcza sił duchowych do zapobieżenia temu. Marja jednak umiera na zapalenie płuc (jej wola życia jest za nikła, by ją mogło od śmierci uchronić), i toruje przez to, po roku żałoby, drogę Klarze do zajęcia miejsca doktorowej Hegedüs i do urodzenia Ludwikowi syna Jana. Paweł przyjmuje wiadomość o tem małżeństwie radośnie, Jerzy nienawistnie. Jak się później okazuje z zazdrości, chłopięca namiętność zaślepia go również w Klarze, zmusza wkrótce do ucieczki z domu w ochotnicze szeregi wojskowe w czasie wojny, do pójścia w niewolę rosyjską, do przebywania na wojnie w Szanghaju aż do śmierci ojca, która — według niego — miała mu uutorować drogę do Klary. Pomylił się, ograniczona, śliczna i próżna macocha odrzuca go, nie z pobudek moralnych, ale przeraża ją wielkość idei fixe tego wykołajonego człowieka. Jerzy kończy samobójczo pod kołami samochodu.

Wybuch wojny zastaje Pawła wraz z macochą w Ostendzie. Przebywający w ich towarzystwie niejaki p. Cocus, businessman i aferzysta w wielkim stylu jest późniejszym protektorem Pawła. Do świetnie skreślonych epizodów należy ucieczka z Belgji, podobnie jak szereg postaci i ich spraw, rozwijających się na marginesie głównej akcji i wciskających się szerokimi rozgałęzieniami w rzeczywistość życia węgierskiej rodziny burżuazyjnej i jej stosunku do ruchu komunistycznego i narodowosocjalistycznego.

Paweł dojrzewa. Z panną Magdą Bertalan doznaje pierwszych wstrząsów erotycznych, zawartych w pasjonujących chłopięcych pocałunkach; atakuje służącą, która mu się oparła, pouczając go o sensie i smaku cielesnego stosunku, i jego pięknie, ale tylko wtedy gdy jest połączony z miłością. Paweł zdaje maturę i wstępuje do wojska; są to ostatnie miesiące kampanji. Stłuczenie łokcia w czasie ćwiczeń i rozwijająca się tuberkuloza kości skierowuje go do sanatorium w Szwajcarii. Ustępny poświęcony pobytowi w górach należą do najpiękniejszych w książce. Körmendi pierwszy po Mannie odważył się tknąć piórem sanatorium dla gruźlików, i zrobił to tak, że nie poznać zmiany ręki. Nie jest to naśladownictwo, lecz rodowód z tej samej ojczyzny pisarskiej wielkich artystów, o chłodnej karnacji prozy, pod której naskórką pali się płomień żywiołowej namiętności. — Paweł zakochał się w amerykance, pani Beth Williams, chorej na gruźlicę nerek i przez chorobę przykutej do łóżka, tak jak Hans Castorp, niezdrową sanatoryjną miłością. Beth go drażni, zwłaszcza swoim wiekiem, jest piękna, ale już nie młoda. Raz po raz napomyka o swej dorosłej córce Rosie, która ma tu do sanatorium przyjechać w odwiedziny. Rosie przyjeżdża, jest młoda i zdrowa, równie piękna jak matka, i jeszcze bardziej drażniąca jakąś chimeryczną przekorą. Między matką a córką toczy się okrutna ze strony Rosie walka o miłość Pawła. Rosie zwycięża, tu następuje pierwszy radosny coitus Pawła z dziewczyną kochaną i kochającą. Ale to ich szczęście sprowadza śmierć Beth. Porzucona Beth nocą sprawdza nieobecność Rosie w jej pokoju. Dla jej podleczonej gruźlicy nerek podźwignięcie się z łóżka oznacza wyrok śmierci. Śmierć przychodzi w galopującym, sanatoryjnym tempie. Ostatnia rozmowa Beth z Pawłem objawia znowu tę prawdę, że życie nie podsycone wolą utrzymania się przy nim, nie da się utrzymać. Po pogrzebie matki Rosie odjeżdża. Tylko jej miłość, choć okrutna i śmiertelna, nie przekwitła we wspomnieniach Pawła, bo czas jej — przerwanej — nie mógł strupieszyc.

Po wyleczeniu, powróciwszy do warunków „tych tam w dole”, jako dwudziestoletni czepia się rozmaitych rzeczy, studjów uniwersyteckich, literatury, dziennikarstwa; następuje kilka mało znaczących epizodów berlińskich, poza konfrontacją z kuzynem v. Ehrhardtem, narodowym socjalistą (analogja: Settembrini contra Naphta). Paweł powraca do Budapesztu. Umiera Ludwik Hegedüs. Epizod, poprzedzający jego śmierć, należy znowu do symptomatycznych. Na parę minut przed atakiem sklerotycznym prosi najmłodszego syna Jana o pożyczanie wiecznego pióra dla zanotowania sobie jakiegoś szczegółu do lekarskiego referatu. Jan odmawia, nie pożyczca swoich rzeczy, jest twardy Jan nie ma nic wspólnego ze swoim ojcem, potomkiem żydowskich patrycjuszów, indywidualistą i demokratą. — on, syn węgierskiej mieszczki, uniwersalista i przyszły bojówkarz.

Śmierć Ludwika odsłania tajemnicę burżuazyjnego domu. Pożyczka wojenna i Klara Tóth roztrwoniły

wielki majątek. Dom się rozpada. Paweł zamieszkał u wdowy, niejakiej Manczicz, z małą wówczas córeczką. Paweł musi pracować, dzięki protekcji Cocusa dostaje posadę w banku. Wybija się. W międzyczasie Jerzy powraca z Szanghaju, by po paru latach kariery jazzowego pianisty ulec swemu losowi. Paweł styka się przypadkowo ze swą dawno niewidzianą kuzynką, — jak matka — Marją v. Czendrik z Szeles. Myśli, że to jego przeznaczenie, — żeni się z nią. Jesteśmy świadkami obrotu ziemi o jedno pokolenie. Nowi Hegedüsi wstępują w miejsce dawnych. Mają syna. Paweł ludzi się, że odnalazł swoją pozycję i sens w życiu. Nieprawda. Nawinęła mu się młoda, ładna, ale płaska aktoreczka, Mariszka Manczicz sprzed kilku lat, z mieszkania wdowy Manczicz. Zawołał nań fałszywy głos „Leny” z dzieciństwa, amok erotycznych wspomnień. Nowa miłość, rozwód z żoną, i nowy związek. Szczęście trwało krótko. Mariszka zaczęła go zdradzać. Tu się wyczerpała już jego odporność. Przerzywa swój kontakt ze światem, rozwodzi się z drugą żoną, rzeka się ojcostwa w stosunku do swego syna z Marją v. Czendrik, występuje z banku. W tych gestach obdarowywania rodziny swoim majątkiem, przecinania swej kariery w trzydziestym piątym roku życia jest coś z wyswobodzenia się z życiowych związków Conradowego Heysta, dla wyrobienia w sobie stanu „humanité pure”. Jeszcze jeden szczegół. Zdarzyło mu się już odrzucić w życiu miłość Liwji Bertalan, nieszczęśliwie w nim zakochanej, siostry Magdy, z którą obcałowywał się w czasach swego chłopięctwa. Po życiowym bankructwie odracza jeszcze raz biedną Liwję, która nie traci go z oczu od lat i ludzi się, jak Jerzy Hegedüs, że ona i Paweł jeszcze się pobiorą. Nie. Paweł był sam nieszczęśliwy i zadawał ból. Paweł żył z ludźmi, a teraz przestaje z nimi żyć, powraca do swej biologicznej samotności, do stanu kontemplacyjnego z ogrodu w Szeles, z którego żaden głos w świecie go nie odwoła.

Körmendi powiedział ponad głowami osób, które powołał do życia, znacznie więcej niżbyśmy mogli odczytać literalnie w ich losie, w losie burżuazyjnej rodziny węgierskiej na początku XX w. nowej ery, upadającej w obliczu nowych porządków społecznych, komunistycznych czy faszystowskich, czy jak im tam na imię. Powiedział, że życie się toczy, że człowiek wraz ze swym Bogiem, ojczyzną, poczuciem sprawiedliwości i pragnieniem szczęścia, nie jest żadną wartością stałą ani pewną. Wypadkiem o wypadek zajął się w losie innych ludzi, ale ani przez dwie sekundy nie pozostaje ten sam, uczucia się w nim zużywają jak żelazo w trybach, ejdolon, ideał świata się przeobraża, nie można go przychwycić, określić, rozpoznać w dwu odrębnych chwilach własnego życia. Znowu nasuwają się tu gwałtownie analogje z niedawnymi odkryciami w dziedzinie fizyki. Dwie teorie, tzw. korpuskularna i falowa spierają się o rządy nad elektronem, krążącym w orbicie jądra. Korpuskularna twierdzi, że elektron jest wyodrębnionym ładunkiem elektrycznym, jakgdyby punktem nieszacym w sobie charakter materji, falowa — że jest tylko oscylacją energii, napięciem. Obie są prawdziwe. Kiedy materja promieniuje, wysyła tzw. foton, wtedy rozumiemy: teoria korpuskularna jest słuszna, kiedy spróbujemy określić pozycję elektronu w atomie, wtedy go niema tam, gdzie go się spodziewamy, jest gdzieindziej; teoria falowa jest słuszna. — W życiu systemy religijne i społeczne to teoria korpuskularna, próba stabilizacji sumienia ludzkiego w konkretne formy, których walor chciałoby się przedłużyć choćby o sekundę poza same narodziny nowego poznania. Ale człowiek obeznany z dyscypliną wiedzy wie, że to napróżno, nowe odkrycie nie ma znaczenia wartości stałej, jest nowym aspektem tej samej formy przestawiania do światem. My tak musimy żyć i myśleć, płynąc na stałych krachpo niestałych wodach. Tyle jeśli chodzi o tezę w zakresie życia zbiorowego. — W osobistym — Körmendi jest przekonany o samotności człowieka. Samotny: począwszy od ataków strachu w niemowlęcej kolysce, poprzez osamotnienie pierwszych kroków w szkole i pierwszego nieporadnego budzenia się zmysłów, aż do woli przełamania tej samotności w miłosnym uścisku. Napróżno jednak rzuca się w miłość i altruizm, jest oddzielony od reszty świata i nigdy nie wejdzie z nim w rytm harmoniczny. Ten rozdźwięk musza odczuwać mocniej indywidualiści, którym narzątki uniwersalistycznego myślenia nie przesłania właściwego, poznawczego stosunku do świata.

Na zakończenie chcę dodać, że zalety formalne prozy Körmendiego są niepospolite. Styl opanowany, rzeczowy, wolny od wszelkiej egzaltacji, od „smaczków”, przyspieszających starzenie się książki, kompozycja dramatyczna, wyzyskująca raz poruszone elementy treści dla spotęgowania konfliktu i stworzenia perspektywy powieściowej; charakterystyka osób bystra, pośrednia, t. j. na podstawie wypowiedzi samych postaci, tak precyzyjnych, że narzucają się przytem ich ruchy i rysunek sytuacji, mimo że autor nie objaśnia ich nieraz żadnym scenarjuszem. Niemiecki przekład oryginału — zdaje się — współtwórca, wysokiej próby.

Niech garść tych uwag będzie mojem skromnem pozdrowieniem wielkiego pisarza, który przybył literaturze światowej.

^{*)} Fr. Körmendi: „A boldog emberölto”. W niem. przekł. M. v. Schüching: „Abschied vom Gestern”. Universitas.

Z WYSTAWY POŚMIERTNEJ ALEKSANDRA NOWAKOWSKIEGO



Autoportret



Struganie drzewa



Bajka o Huculszczyźnie



Matka Boska w srebrze

KRONIKA FILMOWA

PERSPEKTYWY.

Plany produkcyjne polskich filmowców obejmują w najbliższym czasie ukinowienie „Strasznego dworu”, „Królowej przedmieścia”, „Trędowatej” i „Hani”. Śmiało panowie! Można jeszcze sfilmować trzeci tom Orgelbranda, sennik egipski i tom wierszy Zbierzchowskiego. Ach ci nasi filmowcy! Czegoż jeszcze nie dokażą? Przypomina się tu legionowa piosenka: „Zdobyliśmy Kowno, Równo — zdobędziemy jeszcze... więcej”.

Nowe widoki estetyczne. „Wiadomości Filmowe” nr. 69, przynoszą artykuł M. J. Wielopolskiej: „Mowa ekranu” a w nim oryginalny pogląd na rolę dialogu w filmie. Cytujemy charakterystyczny ustęp: „Dialog ekranu musi zrozumieć, że jest współczynnikiem akcji aktorskiej, a nie wartością podstawową i indywidualną jak w książce. Dialog filmowy musi zrezygnować z prerogatyw książkowych, a zarazem nabyć nowych, nieznanych mu jeszcze, cennych pierwiastków współczynnich. Dopiero, kiedy powstanie ten język eliminujący rozpaczliwą jałowość dialogu dotychczasowego („Tak, kochanie!” — „Dobrze, kochanie...”) samorzutnie zacznie się tworzyć literatura ekranowa, obejmująca ogromną przestrzeń treści, mowy, szelstu, dźwięku i muzyki. Nastąpi zwagneryzowanie ekranu, jak nastąpiło swego czasu zwagneryzowanie opery”. (Może — zwagneryzowanie? — podkreślić nie red.).

W tym samym numerze Seweryn Tross w artykule „Swoistość filmu” odbiera montażowi prawo estetycznej specjalności filmu. „Tak więc — wbrew temu, co się powszechnie głosi, stwierdziliśmy, że montaż nie jest bynajmniej pojęciem specyficznym filmowemu, że jest stosowany także i przez inne dziedziny sztuki, aczkolwiek dla określenia go innej używają tylko nazwy”.

Czekamy na dalsze artykuły. Rejtan naszych handlarzy filmowych, J. Reichman, po cyklu artykułów pod hasłem: „Skręcić łeb rodzinie recenzentów = cenzorów” (p. popr. kolumna „Spraw Filmowych”), wystąpił z nową rozprawą polemiczną, tym razem pod tytułem: „Nie chcemy żadnych klubów filmowych”. (Film, r. II, nr. 4).

Proponujemy tytuły dalszych artykułów: „Precz z idjozami = teoretykami filmu” i „Artyści! precz z łapami od filmu!”

Przegląd filmów

BURZA NAD ŚWIATEM

film amerykański

Nieustająca troska, jakimi zarejestruje nas dla ciekawości przyszłych pokoleń dokument filmu, odżywa przykładowo wobec sprawozdania świetnego z Wielkiej Wojny. Zebrało wszystkie autentyczne skrawki filmów sprawozdawczych z czasu wojny, sklejono je chronologicznie i powstało niesamowite panoptikum okrucieństwa. Rejestracja kina fotograficzna jest beznamiętna, obojętna i chłodna; aż bezlitosna w wszechwidzącym obiektywizmie. Czarno-biała, ruchoma fikcja świata żywego jest jaskrawo prawdziwa.

Takie prawdziwe sprawozdanie z wypadków wojennych w prostocie swej przeży się wymowną dialektyką. Nie ma tu żadnego entuzjazmu, żadnych tłumaczeń, żadnych „za” i „przeciw”. Kroje mundurów w szarej perspektywie nie grają większej roli, nie są już ani „swoje” ani „wrogie”. Jacyś ludzie defilują w wyrównanych kolumnach, jacyś panowie z epoletami salutują i uśmiechają się z powozów. To okres przedwojenny. Potem ludzie z bronią biegają jak mrówki. Hełmy płaskie, hełmy okrągłe, hełmy sklepione — bez różnicy. Ludzie jak szmaty zwisają na drutach, ziemia wzdyma się i wybuchają czarna fontanna detonacji, patetycznie wspinają się ku chmurom zatopione okręty, żałośnie, komarowo brzęczą rozbieżne samoloty. A równocześnie panowie z epoletami prze-

chadzają się beztrząsco, patrzą przez lornety, wsiadają do samochodów. Panie w szerokich kapeluszach snują się wzdłuż łóżek szpitalnych. Ochotnicy prezentują broń — ludzie w hełmach biegną skuleni — jakiś wiatr targa gałęziami drzew. To już cała wojna. To już wszystko. Militarizm powojenny sprężony został, jak gaz, w montażach. Były krócej, były więcej.

Część polską „Burzy nad światem” doklejoną w Polsce. Niestarannie i bez myśli. Użyto nawet fotografii nieruchomości. Szwadron ulnów Beliny stoi zmartwiał, gdy wszystko przedtem i potem aż kipi od ruchu. To robi wrażenie niskowartościowości, drugoplanowości zdarzeń polskich. I dlaczego piękną defiladę przed Piłsudskim wmontowano do części, przedstawiającej skondensowany, zły militarizm?

„Dawid Copperfield” George Cukora (film ameryk.). Jak się udało ściśnięcie rozległej kroniki przygód i doświadczeń małego Copperfielda do granic 1 1/2 godzinnego filmu, jest kwestią dyskusji. To pewne, że film, w drugiej swej zwłaszcza części, umie się już pozbyć pewnych wątków i pewnych epizodów. Ale to nie jest zaleta filmu. Zaletą i ujawnioną cudością jest koloryt świetnego utworu Cukora, zwłaszcza części pierwszej, opiewającej dzieciństwo Dawida. Nastroj, którym przepojone są sceny filmu, jest tak wyjątkowo wielomówny w swym czarnobiałym wyrazie plastycznym, że łatwo w tym ułamku kina widzi się sztukę.

„Jego wielka miłość”, Perzanowskiej i Krawicza — (film polski). Jak znakomicie film ten potwierdza, że w polskiej kinematografii są wybitni aktorzy, ale brak całkowitych odpowiedzi reżyserów = realizatorów, że są dobre pomysły, ale brak utalentowanych scenarzystów, że nawet tytuły są niefortunnie dobrane. Oto i gotowa w ogólnym zarysie krytyka dramatu filmowego o aktorze, który chciał zagrać rolę Napoleona. Ale ponad niezaradną reżyserję i ponad płytkości scenarjusza kilka momentów gry Jaracza (rola główna!) każe film ten zamieścić w wyższej klasie dorobku kina polskiego.

B. W. Lewicki

Z SALONU PLASTYKÓW ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH POLSKICH ARTYSTÓW PLASTYKÓW



Portret hr. M.
CZESŁAW RZEPIŃSKI



Pożegnanie żołnierza
HENRYK STRENG



Martwa natura
WŁADYSŁAW KRZYŻANOWSKI

SŁOWA NA OPÓR

W związku z odbywającą się obecnie wystawą St. Kramarczyka, zamieszcza artysta kilka uwag o swoim stosunku do malarstwa.

Dzieło sztuki jest przeciwstawieniem się bezformie życia. Martwy moment równowagi stałej i niezmiennej decyduje o tem określeniu. Artysta wychwytuje momenty zmiennej, przelewnej formy rzeczywistości i ujmuje je w ramy zorganizowanego dzieła sztuki. Stosunek jego do życia decyduje o formie, elementy rzeczywistości ulegają w zetknięciu z jego świadomością — deformacji. Pewne okresy sztuki ustalają i zakreślają granice, w jakich artysta ma się poruszać, rezygnując z indywidualności szukającego, na rzecz zbiorowości, szukającej spokoju, choćby chwilowego złudzenia jedności.

Kręte i niewygodne są ścieżki szukającego, każdy krok jest okupiony trudem, od czasu więc do czasu szuka on bitego gościńca, po którym idą tłumy. Obojętne jest przecież, dokąd gościniec prowadzi, ma on przecież tę zaletę, że prowadzi — równo i wygodnie — do celu, który komuś, kto tę drogę budował, był kiedyś wiadomy. Nic to, że cel ten oddawna już stracił swój sens, przyzwyczajenie, poparte potrzebą ruchu bez oporu, pcha ludzi na gościniec. Idą więc — z pogardą patrzą na idących osobno, bo cóż za sens? ścieżki są niewygodne (poza tem niektórzy z nich wiedzą, że podobnie jak droga, nie prowadzi donikąd). Jest jednak w człowieku niechęć do rezygnacji. Nie chce on uzależniać swych kroków od zgody ludzi równie niewiedzących, jak on, a już najbardziej przykra jest pewność tych, co to wszystko wiedzą, co wszystko rozumieją, wszystko osądzą — co złe, co dobre, tak jasno i tak pewnie, jak to, że jest ciepło lub zimno. Takich niestety jest najwięcej, nie można się od nich uwolnić; automaty — nakręcone do życia ręką przypadku, poruszają się pewnie i bez wahania pod komendą kolorowych idei. Trzeba tylko mieć odpowiednio pewną minę, prawda bowiem nawet powiedziana żartem jest nieprawdą dla nich. W sztuce i w życiu wszystko zależy od umiejętności aktorskich. Umiejętność udawania pewności siebie jest podstawą wartości względnej dzieła.

W ostatnich czasach środek ten stał się bardzo popularnym i jest świadomie używany, w celu zwrócenia uwagi, obojętnego społeczeństwa na wartości współczesnej sztuki malarskiej w Polsce. Mimo wszystko, mam wrażenie, że celu w tym wypadku nie da się osiągnąć, bezwład przyzwyczajenia jest tak wielki, a zasięg zainteresowań tak mały, że bezcelowa wydaje mi się tu gra — przed pustymi krzesłami.

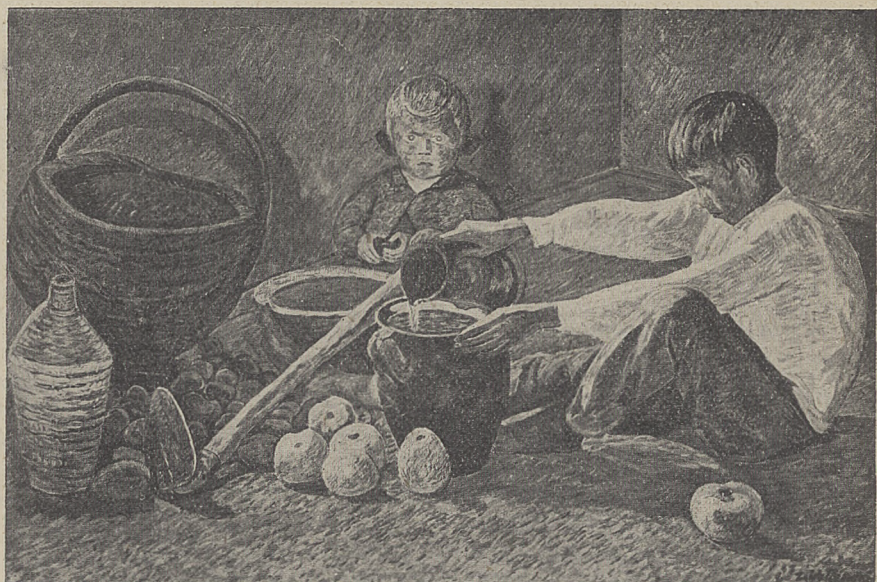
Stanisław Kramarczyk.



Pejzaż
TADEUSZ WOJCIECHOWSKI



Adam Polewka, Leon Kruczkowski i Lech Piwowar — przy stole
HENRYK GOTLIB



Chłopcy i martwa natura
ZYGMUNT WALISZEWSKI



Portret
ZYGMUNT RADNICKI



Kwiaty
TADEUSZ POTWOROWSKI

SPRAWY FILMOWE

Drogi filmu sowieckiego

Korzystając z pobytu w Polsce wybitnej reżyserki filmowej (montażowej), p. dr. T. Taldy, zwróciliśmy się do niej z prośbą o udzielenie nam wywiadu na temat filmu sowieckiego. — P. dr. Taldy w dziedzinie swojej specjalności pracowała w Niemczech, we Francji, w Portugalii i we Włoszech, a od dwóch lat przebywa w Sowietach, gdzie jako „spec” zatrudniona jest w „Lenfilmie” w Leningradzie.

— Pracując od lat w przemyśle filmowym w wielu krajach, a obecnie w Sowietach, posiada pani niewątpliwie dużą skalę porównawczą w tej dziedzinie. Pragnąłbym dowiedzieć się czegoś o warunkach produkcji filmowej w Sowietach, o różnicach, jakie w tym kierunku istnieją między produkcją sowiecką, a zachodnią — europejską, czy amerykańską.

— Przedewszystkiem muszę zwrócić uwagę na jedną sprawę, stanowiącą zasadniczą i istotną różnicę w produkcji filmowej pomiędzy Związkiem Sowieckim, a innymi państwami. Produkcja filmowa poza Sowietami zależna jest od kapitalisty, który przedsiębiorstwo swoje traktuje wyłącznie pod kątem handlowym. Kapitaliście takiemu chodzi o to, ażeby przy minimum wkładu, za każdy film zdobyć jaknajwiększe zyski. Stąd nic dziwnego, że reklama odgrywa tu największą rolę, stąd — system gwiazd i gwiazdorzów, których usiłuje się otoczyć w opinii nimbem legendy, których reklamuje się i którzy sami często reklamują się wszelkimi możliwymi i niemożliwymi środkami. W ten sposób już w samym założeniu powstają daleko idące koncesje dla publiczności przez schlebienie jaknajbardziej przeciętnym upodobaniom. Nie trzeba chyba przekonywać, że w takich warunkach ztraca się artystyczny poziom filmu, że na stronę artystyczną nie kładzie się tu szczególnego nacisku. Cały ten system w Związku Sowieckim nie istnieje. Panuje tam zupełnie odmienna zasada: przez film usiłuje się podnieść poziom publiczności. A więc film, jak i inne sztuki, jest w Sowietach środkiem podnoszenia poziomu społeczeństwa. Dlatego niema tam żadnych ograniczeń finansowych i reżyser ma wszystko do dyspozycji, byle tylko film stał na jaknajwyższym poziomie.

— Często zarzuca się filmom sowieckim, że mają charakter propagandowy. O ile istnieją świadome i celowe dążenia w tym kierunku?

— Charakter propagandowy filmu sowieckiego wynika z istotnych potrzeb społeczeństwa sowieckiego. Film, jak każda sztuka, nie może być zawieszony w próżni, lecz musi być związany z życiem i z jego potrzebami. W czasach dzisiejszych robi się sporo filmów, opartych na dziełach literackich, ale też i filmy z okresu rewolucji, która wciąż pozostaje niewyczerpanym źródłem tematów. Wystarczy tu wymienić epokowego „Potiomkina”, albo nowy film „Czapajew”, przewyższający inne nie tylko ujęciem artystycznym i grą, ale tematyką.

— Praca nad filmem — jak wiadomo — odbywa się w Sowietach na zasadzie kolektywnej. Jak to wygląda w praktyce?

— Jest to temat niezwykle bogaty i możnaby o tem sporo powiedzieć. Dla mnie, przyzwyczajonej do innych warunków pracy na Zachodzie, praca kolektywna była wielkim i wspaniałym przeżyciem. Zaczęłam od scenarjusza. Każdy scenarjusz jest czytany przez wszystkich pracowników twórczych (twórczeskie robotniki) kina-fabryki i później jest wspólnie omawiany. Po przyjęciu scenarjusza dany reżyser wybiera współpracowników, z którymi jest odpowiedzialny za film. Poza tym wszyscy pracownicy twórczy pomagają i służą radami w czasie tworzenia filmu. Po ukończeniu filmu, ale przed wypuszczeniem go z kina-fabryki — bywa zawsze wyświetlany dla robotników, którzy wypowiadają swoje wrażenia i uwagi. Taka publiczna dyskusja jest naprawdę niezwykle ciekawa i pouczająca. Ileż trafnych często uwag i spostrzeżeń! Toteż nieraz zdarza się, że pod wpływem takiej dyskusji przerabia się lub poprawia odpowiednio miejsca. W ten sposób pomiędzy kolektywem a publicznością istnieje żywy kontakt. Reżyser, aktorzy i inni pracownicy twórczy widzą przed sobą żywych ludzi, którzy mówią im o ich pracy.

— A jak przedstawia się materiał aktorski?

— Nikt się nimi nie zajmuje. Przeważnie odkrywa się ich przypadkowo. W Sowietach jest pod tym względem inaczej. Istnieje tam instytut filmowy o poziomie uniwersytetu, gdzie nauka trwa cztery lata i każdy, kto chce pracować w filmie jako reżyser, aktor, operator, czy dekorator musi ukończyć ten instytut. Istnieje w nim szereg działów. Nauka jest równocześnie związana z praktyką. Po ukończeniu absolwenci przechodzą do kina-fabryk. Poza tym każda kina-fabryka posiada szkołę aktorską, która związana jest ściśle z produkcją. Normalnie po ukończeniu szkoły średniej i po egzaminie wstępnym można się dostać do szkoły aktorskiej przy fabryce, przyczem uczniowie — jako stypendyści — otrzymują płacę, aby mogli się utrzymać. W ten sposób tworzą się kadry wyszkolonych aktorów dla filmu. Ponieważ ilość sił aktorskich nie pokrywa zapotrzebowania, aktorzy filmowi pracują również w teatrze i naodwrot.

— Wiadomo mi, że istnieją w Sowietach instytuty naukowe dla przemysłu filmowego...

— Owszem, w instytutach tych i laboratorjach prace i badania odbywają się pod kierownictwem uczonych, że wymienię Szorina, czy Tagera. Pod względem ulepszenia warunków technicznych robi się bardzo dużo. Zadaniem olbrzymiego sztabu inżynierów i techników jest ciągle udoskonalanie techniki filmowej oraz praca nad wynalazkami w dziedzinie kinematografii.

— Spotkałem się niedawno w prasie z wiadomością o planie stworzenia sowieckiego ośrodka filmowego w stylu Hollywoodu. Czy wiadomość ta jest prawdziwa?

— Jest to już przesądzona sprawa. Niedawno powzięto decyzję i natychmiast specjalna komisja wyjechała na południe dla wybrania odpowiedniego miejsca na „Kinogorod”. Zostało ono wyznaczone na Krymie, niedaleko Jałty, a więc w miejscu o idealnych warunkach klimatycznych i zdrowotnych. Hollywood pod tym względem jest w nieszczęśliwej sytuacji, gdyż stworzony został na pustyni, toteż musiano się tam uciec do sztucznego nawodnienia. Na cele „Kinogorodu” wyasygnowano pierwszą ratę w sumie 355 milionów rubli i przystąpiono już do budowy. W jesieni tego roku wyjeżdżają tam pierwsze kolektywy, a w pierwszym rze-

dzie przesiedla się z Leningradu kolektyw z reżyserem Judkiewiczem na czele. „Kinogorod” ma się stać wielkim centrem kulturalnym, grupującym większość produkcji filmowej, niezależnie jednak od tego dotychczasowe kina-fabryki pozostaną nadal czynne w swoich dotychczasowych miejscowościach. „Kinogorod” spo-czątku ma produkować około 200 filmów rocznie, nad którymi będzie pracowało przeszło 100 reżyserów, 50 reżyserów montażowych i wielki sztab wysoko wyszkolonych techników.

— Wspomniała pani przedtem o filmach, zaczerpniętych z literatury. Jakże to są filmy?

— Sporo tego, że wymienię „Ożenek” Gogola, wykonany w kolektywie Sergieja Judkiewicza, grany i reżyserowany przez Garina, słynnego aktora teatru Meyerholda, dalej „Dubrowskij” Puszkina, „Piotr I.” Aleks. Tołstoja, „Kłop” Majakowskiego itd.

— A jakie filmy zostały teraz wykonane lub są w projekcie?

— Ukazał się już film „Siedmiu śmiałych” reż. Gerasimowa, „Przyjaciółki” reż. Arnstama, „Aerograd” reż. Dowżenki. Na ukończeniu są: „Cyrk” reż. Aleksandrowa, „Nad samą błękitnym morzem” reż. Baraneta, „Dżulbars”, nakręcony w Pamirze na tle tamtejszej przyrody i życia ludności. Nad nowymi filmami pracuje teraz Pudowkin (film o aeronautyce), Eisenstein, ostatnio zaś Judkiewicz przygotowuje wielki film na tle ruchu stachanowskiego, którego akcja rozgrywać się będzie przeważnie w Zagłębiu donieckim.

Rozmowę przeprowadził: A. CZERWIŃSKI

SOCJOLOGICZNE WIDZENIE KINA

Socjologiczne, czy jak kto woli, materialistyczne pojmowanie sztuki, tkwi właściwie swymi korzeniami w podstawowym zagadnieniu treści i formy. Stosunek obu tych korelatów, kwestja nie scholastycznego, ale dialektycznego ich wyodrębnienia, i co najważniejsze — ustalenia pierwszości względnie wtórności jednego i drugiego rzędu faktów, wykracza daleko poza granice estetyki. Nie jest bowiem ta sprawa niczem innym, jak tylko ściśnionym do pewnego szczególnego zakresu problematem metafizycznym, jest poprostu fragmentem wielowiekowego sporu o monistyczny lub dualistyczny pogląd na świat, sporu, który na płaszczyźnie życia zbiorowego dotyczy relacji, zachodzących pomiędzy rzeczywistością, czy „materją” społeczną, a sferą idei. Na pierwszy rzut oka owe najróżnorodniejsze filjacje i stosunki, zespalające w jednolitą całość duchowość i materialność, są może trudne do uchwycenia. Hipotezy, usiłujące tłumaczyć genetycznie pewne fakty z „nadbudowy” ideowej procesami, rozgrywającymi się w życiu społecznym, wydają się dlatego często sztucznym, niezyciowym tworem rabulistyki, pozbawionym wszelkich cech realnych. Ale w pewnych okresach przełomowych zrozumienie funkcjonalnej roli idei, będącej tem dla fundamentu socjalnego, czem formą dla treści w dziele sztuki, staje się coraz powszechniejsze. Jeśli prekursor dialektyki nowoczesnej Heraklit pisze: „Wszystko jest zamianą ognia i ogień zamianą wszystkiego, jak towar zamienia się na złoto, a złoto na towar” — to stwierdza tem samym ścisły związek swej koncepcji ewolucji cyklicznej i pożaru centralnego z rozdającą się gospodarką towarową i obrotem pieniężnym. A jeśli Holbach w polemice z Duns Scotem i Leibnitem powie, że wszechświat nie jest monarchją absolutną, zni konstytucyjną, lecz rządem społeczną — to wiąże w ten sposób metafizykę materialistów XVIII stulecia z aspiracjami młodego i prącego do władzy mieszczaństwa... Wkraczamy na teren socjologicznego pojmowania sztuki i filozofji. Dualizm treści i formy przewyższa ono na rzecz bezwzględnej jedności obu tych czynników, przyczem rozszerza znacznie pojęcie treści. Genetyczne badanie dzieła prowadzi bowiem bezwzględnie do odróżnienia treści pierwszego i drugiego rzędu; owej zaś dwustopniowości odpowiada podobny układ formy. Treścią pierwszego rzędu będzie „podstawa społeczna”, to fundamentalne „co”, którego formę w sensie uewnętrznienia artystycznego stanowi dzieło sztuki, jako takie. Wreszcie w samym dziele treść właściwa czyli drugiego rzędu jest podstawą formy, albo mówiąc inaczej narzuca twórcom pewne wartości formalne. Film, najmłodsza gałąź sztuki, najdobitniej unaocznia ów związek z życiem społecznym. Gdy bowiem w długim, historycznym rozwoju innych dziedzin sztuki, jak np. literatury, „architektonika” jej, wzbogacając się o nowe nawarstwienia, stawała się coraz trudniejszą i zawilszą, gdy rozluźniała się w niej spoiwość więzów, łączących fundament socjalno-ekonomiczny z owymi szczytami, na których wladala już napozór tylko „czysta”, niezależna inspiracja twórcza, — proces produkcji filmowej jest bardziej prosty i przejrzysty. Dzieło sztuki, zwane filmem, jest produktem przedsiębiorstwa przemysłowego, fabryki, związanej najrozliczniejszymi węzłami z całością kształtem produkcji kapitalistycznej. Powie ktoś: zapewne, ale przecież i w literaturze nie wolno przeczczać istnienia pierwiastka komercjonalno-użytkowego, bez którego dzieło sztuki nie może spełnić swej funkcji społecznej. Pisarz zależny jest od wydawcy i księgarza, a więc od innego rodzaju „fabryki iluzji”, dzięki której dopiero dzieło jego pojawia się w szacie realnej. Na takie rozumowanie odpowiadamy: nikt nie zamierzał kwe-

stjonować tej zależności w przebiegu produkcji literacko-artystycznej. Wprost przeciwnie — stwierdzenie tej zależności było punktem wyjścia dla naszych argumentów. Pragniemy jedynie uplastyczyć różnice, zachodzące w stopniu zależności. Po pierwsze — utwór literacki może istnieć w manuskrypcie, a więc jeszcze przed ukazaniem się w druku. Jako systemat pewnych przedstawień i uczuć posiada swą egzystencję, autonomiczną, niezależną od produkcji przemysłowej, od — fabryki czy maszyny — księgarsko-wydawniczej. Oczywiście — bez nieodzownego swego korelatu, jakim jest ogół czytelnicy, stanowiący wielki rezonator, — nie jest ono dziełem pełnym, t. j. społecznym. Może jednak trafić do społeczeństwa inną drogą, jak za pośrednictwem recytacji, wieczorów autorskich, czy nawet — odpisów. Może też kiedyś w przyszłości wbrew zaporom dnia dzisiejszego, a więc wbrew cenzurze czy spekulacji handlowej wydawców i księgarstwa, ukazać się w szacie drukowej. Nie wolno wreszcie zapomnieć i o tem, że twórca może uniezależnić się od wydawcy przez wydanie utworu własnym nakładem, co jest kosztowne, ale nie w takim stopniu, jak produkcja filmu, i może się też nawet od niego uniezależnić od zmywu księgarskiej, kolportującej — jak to zrobił Upton Sinclair z „Naftą” — swą książkę, względnie dając ją do rozsprzedaży pewnym bliskim sobie organizacjom ideowym, zawodowym, kulturalno-oświatowym czy politycznym. Jak zatem widać — „złoty łańcuch” z pięknego wiersza Goethego skuwa śpię-waka — twórcę z obiektywnymi warunkami produkcji, jednakże istnieje zawsze pewne sposoby i możliwości zerwania tej obroży, względnie też jej rozluźnienia. Biografje wielkich pisarzy dają na to dostatecznie dużo dowodów. Czemu innym, jak nie takim ciągle szamotaniem się twórcy z krępującą go „złotą obrozą” kapitalizmu — był cały tragiczny żywot Jacka Londona?

W twórczości filmowej zagadnienie to nabiera specjalnego znaczenia. Tu bowiem strona produkcji materialno-technicznej nie jest czemś drugorzędnym i mało ważnym, lecz wprost przeciwnie stanowi składnik integralny i istotny dzieła filmowego. Nie pewien zespół symbolów graficzno-oznaczeniowych, jako substrakt do odtwarzania przedstawień, lecz bezpośrednia konkretna widzialność jest duszą filmu i dlatego nie posiada on owego autonomicznego „czystego” bytowania w sferze idealnej, które jest udziałem poezji (i to nawet poezji dramatycznej, istniejącej niezależnie od widowiska teatralnego). Film — to dzieło sztuki, ale zarazem — i produkt przemysłowy. Ten dwojaki charakter utworu filmowego, owo janusowe jego oblicze, sprawia, iż związek X Muzy z fundamentem społecznym jest ściślejszy i wyraźniejszy, niż w innych gałęziach sztuki, nawet w tych, które operują również „materiałem niewłaściwym”, jak rzeźba. W tym sensie psychologia twórczości filmowej jest jej socjologją. Natchnieniem — oczywiście nie w pojmowaniu romantycznym — kieruje tu w pierwszym rzędzie kapitalista-gešezefciarz, producent „materiałny” utworu filmowego, którego woli podlega sztab twórców artystycznych z reżyserem i autorem scenarjusza na czele. Upodobania estetyczne fabrykanta filmowego wiążą się ściśle z jego upodobaniami ideowymi, te zaś skolei określa interes klasy społecznej, do której producent należy. Liczy się on z konsumentami, z którymi utrzymuje kontakt za pośrednictwem — innych przedsiębiorców kapitalistycznych t. j. właścicieli kin, lecz liczy się tylko z postulatami najniższymi i dla niego — najwygodniejszymi. W problematyce i tematyce narzuca mającemu powstać dziełu swoje własne sugestje, a raczej sugestje swojej klasy.

Stanisław Salzman

Z LITERATURY ŻYDOWSKIEJ

UWAGI O WSPÓŁCZESNEJ LITERATURZE

Chcę podzielić się dziś z wami kilku myślami o złym stanie literatury na całym świecie i to zarówno ogólnej, jak i żydowskiej. Mam przekonanie, że nie jest jedyny, który spostrzega, że coś nie jest dziś w porządku z literaturą; że słowo artysty — słowo, do którego czystości, wzniosłości, świętości w jego walce o prawdę byliśmy przyzwyczajeni — zostało zdegradowane, staniało.

Nie jestem jedyny, który to widzi. I sądzę, że nie trzeba się obawiać mówić o tem otwarcie i dużo. Nie dlatego, żeby drażnić nasze nerwy, albo obwiniać kogośkolwiek, ale przeciwnie — ażeby zrozumieć i nauczyć się z tego, z czego zdamy sobie sprawę.

Moja miłość do sowieckiej literatury i do nowej literatury, która rozwija się w świecie pod wpływem socjalnej rewolucji, każe mi być prawdomównym i nie tuszować tego, czego przemilczać nie należy, a już całym nie w stosunku do literatury żydowskiej.

Istotnym celem i tęsknotą sztuki jest: szczęście i wzniosłość, czysty spokój. Ale jest to szczęście i spokój, które przychodzą (jeżeli już kiedyś przychodzą) po długiej drodze męki i walki, smutków i załamania sprzeczności i walk. Tęsknotą sztuki jest wytworzyć taki stan, w którym człowiek, najczęściej nie będący w harmonii ze swoim otoczeniem (nawet jeżeli to otoczenie jest najlepsze), mógłby wydobyć każdy rys i każdy motyw swej uświadomionej i wymarzonej osobowości.

Podeptanie ciała ludzkiego, zamordowanie starej kobiety zburzyło w duszy Raskolnikowa jego własną równowagę, i jeszcze więcej: równocześnie została jakby zburzona równowaga całego universum. Za obrazę służącej skazał ten człowiek siebie samego na długie lata pobytu na dalekim Sybirze. Mądrość Fausta nie uspokoiła ani na jotę i ani na chwilę płaczu jego zbrodni. Serce krzywego Fiszke odmiera spowodu załamania się zebraćki i rozplywa w dobroci i żalu:

Apoteoza sumienia. Wielki humanizm.

W czym wyrażał się ten wielki humanizm? Nie w schlebającym traktowaniu natury ludzkiej, ale w głębokiej krytyce braterskiej, pełnej współczucia, w krytyce zarazem odważnej i sądzącej, w oświetlaniu ciemnych zakamarków duszy ludzkiej, w demaskowaniu jej walk i namiętności, jej sprzeczności zarówno indywidualnych jak i socjalnych. Pisarz był zarówno oskarżycielem życia, jak i jego obrońcą; sędzią, podsądnym i oswobodzicielem zarazem. Ten to właśnie humanizm przygotował i wypielegnował zarówno ideę, jak i poświęcenie dla przyszłej rewolucji XX-go wieku — ideę rewolucji socjalnej.

Był to w gruncie rzeczy ideał i sens socjalizmu, który ożywił i uproduktywnił całą literaturę nawet wtedy, gdy pisarz nie używał słowa socjalizm.

Ideał socjalizmu był zawsze głównym bodźcem sztuki i literatury, co ujawniło się jeszcze wyraźniej od czasów francuskiej rewolucji.

Cała artystyczna literatura nowych czasów jest najściślej związana z socjalizmem, z ideałem wyzwolenia. Kiedy ideał socjalizmu występuje w stanie czystym, w czystej wizji braterstwa i jedności, wtedy także literatura stoi na wysokości, ponieważ czysta wizja braterstwa i szczęśliwości przenika niewidzialnie wszystkie komórki, wszystkie arterie sztuki, wszystkie odcienie słowa.

A kiedy ideał wyzwolenia wpada w konwulsje i sprzeczności, w zawiłania rozdwojeń i fatalizmu — popada wtedy także literatura w sprzeczności i załamuje się. Pełna prawda odwraca się od niej.

Wojna światowa r. 1914-go zadała cios śmiertelny humanizmowi. Zbudziła zwierzę. Wywołała cynizm. Słowo opuściło ludzkie usta i weszło między jego zęby, zamieniło się w zgrzyt, ujadanie i wycie. Przyszła epoka stratomanego człowieka. I doprawdy — jak opiewać tu świętość życia, kiedy miliony żyć walają się skrwawione po wszystkich drogach, po wszystkich polach.

Był to stan fatalny dla literatury, ponieważ bez iluzji ludzkiej świętości nie ma literatura sensu. A jeszcze fatalniejszym dla literatury było bankructwo socjalizmu, popierającego wojnę światową i zdradzającego w ten sposób swoje sny o solidarności i braterstwie ludów. Ten oto fakt, mam odwagę to powiedzieć, po-działał na duszę świata i na duszę literatury bardziej zabójczo, trującą i demoralizującą, aniżeli sama wojna.

Pole bitwy zniszczyło miliony ciał, ale nieszczęsny błąd socjalizmu zdeptał na długie lata sen świata, zasmucił duszę świata.

Po wielu latach, kiedy będą opisywać mit naszego czasu, będzie można ze słusnością nazwać to nieszczęście „pierworodnym grzechem socjalistycznego Adama XX-go wieku“.

Socjalistyczny Adam, jak ten z Księgi Rodzaju, został wypędzony z raju, ze swego własnego socjalistycznego snu. Wypędzony i skazany na to, aby rozpoczął nanowo przekopywanie rzeczywistości rozłupanym i skrwawionym czerepem, kłującymi kośćmi pomordowanych synów.

To zwierzę w człowieku, wypędzone, nie mogło tak łatwo cofnąć się znowu wgłąb duszy i przy pierwszej sposobności próbowało znowu dojść do głosu.

Rewolucja składa się nie tylko ze sił zorganizowanych i jasno uświadomionych. Ma ona także dużo anarchii, chaotyczności i dowolności i dlatego także i ona przyczyniła się nieuniknienie (główne w pierwszych latach) do stratomania człowieka. A kiedy człowiek jest stratomany, stratomana jest także sztuka.

Jakąż zatem rolę wyznaczyła rewolucja pisarzowi głównie w pierwszych jej latach?

Oto przydzieliła mu, w sposób nieobliczalny i na jej własną szkodę, obraźliwą i bezsensowną rolę — rolę, która jest najzupełniej zaprzeczeniem samej istoty artysty.

Rolę trabanta wyznaczyła rewolucja pisarzowi — a on tę rolę przyjął. Ten bieg po jednej linii przeistoczył się niechęcią w podążanie za rewolucją, w powierzchnowe jej traktowanie, bez samodzielnego pogłębienia, bez śladu krytyki. Głębokie procesy miały pozostać ukryte. Zmaganie się człowieka ze zwierzęciem nie miało dojść do głosu w całej swojej prawdzie.

Prawdą jest, że pisarz przeraził się tego, co zobaczył w duszy ludzkiej i — skapitulował: zrezygnował na całe lata ze swego zawodu zagłębiania się w człowieka, z odważnego patrzenia w oczy skomplikowanej i pełnej sprzeczności duszy człowieka w nowych warunkach, a zato uczeplił się małych momentów życia. płaskiego, rozdrobnionego realizmu.

Literatura ta przyłgnęła do chwilowości, do rozbitych epizodów, do oderwanych ogniw, obawiając się, żeby nie podejrzrywano jej o związek z historycznością.

Jedyną najważniejszą, najdroższą rzeczą dla rewolucji jest człowiek. Ale co staje się z artystycznym słowem pod panowaniem faszyzmu i hitlerizmu? I co staje się z człowiekiem pod władzą faszyzmu? Dokąd zdąża tam człowiek?

MŁODA LITERATURA ŻYDOWSKA

O młodych i najmłodszych poetach i prozaikach mało się mówi, jeszcze mniej się pisze. Żyją jednak i pracują.

W przeciwieństwie do poezji polskiej, która znajduje miejsce wypowiedzenia się w licznych pismach literackich, dookoła których grupują się także młodzi poeci, młoda poezja żydowska nie posiada dotąd własnego organu.

I to może jest jedną z najważniejszych bolączek. Młodzi jednak nie próżnują. Piszą wiersze, nowele i od czasu do czasu ogłaszają jakiś tomik poezji lub prozy. Pracują w ciężkich warunkach, a byt ich — jak zresztą byt wszystkich poetów — jest nieswoły.

Wkrótce, po pokonaniu wielkich trudności, ma się ukazać miesięcznik „Liryka“, pod redakcją dwu młodych i zdolnych poetów, K. Lisa i Zarąba; będzie on poświęcony wyłącznie poezji.

W ostatnich czasach ukazało się sporo tomików wierszy i nowel, oraz kilka powieści. Młody, zdolny poeta M. A. Knaphajs wydał drugi tomik swoich poezji; jest to poemat o starym mieście p. t.: „Mukem“. Przygotowuje on także tom wierszy więziennych „Na posterunku“. M. A. Knaphajs od pierwszego tomiku liryk, „Białe poranki“, przeszedł wielką ewolucję w twórczości; stał się wkońcu wyznawcą poezji społeczno-klasowej. B. Gelman, pisujący już od 8 lat, zadebjuje to-mem wierszy „Na uwięzi“. Na ukończeniu ma poemat społeczny, z życia dzieci, „Bajeczka o Zureke“. Przygotowuje również cykl satyrycznych pieśni o życiu mieszczaństwa „Pieśni o Bałebel“. Po wydaniu tomu wierszy miłosnych „Na wietrze“, B. Heller przygotowuje do druku następny p. t.: „Burzliwe dni“.

W roku 1934 zadebjuje wierszami proletariackimi „Ołów i chleb“, uzdolniony poeta A. Szulstein. Zostały one przychylnie przyjęte przez krytyków. Wiersze jego są często recytowane i gorąco przyjmowane przez publiczność.

Spośród wszystkich młodych szczególnie wybija się poeta, pochodzący z Rumunji, I. Manger. Zagłębia się on w metafizyce, zachwyca romantyzmem. Pisze prze-

ślawni pisarze śpiewają hymny na cześć zwierzęcości.

Nie potrzebuję podkreślać, że położenie żydowskiej literatury jest jeszcze trudniejsze. Do wyżej wyliczonych przyczyn przylączają się jeszcze szczególne warunki życia żydowskiego: 1) rozprószenie naszej literatury po tylu krajach, bez kontaktu; 2) walka z hebraizmem (nie z jęz. hebrajskim); 3) asymilacja, napierająca na nas we wszystkich krajach; 4) upadek poczucia ważności naszego języka i naszej literatury jako narodowej, historycznej siły; 5) w szeregach inteligencji zatracenie, w szeregach naszych pisarzy rozdarcie i ideowy oportunizm; 6) w szeregach żyd. robotników rozdarcie; 7) a czytelnik pozostawił nas na pastwę losu.

Cóż — zapytacie — należałoby uczynić? Mógłbym na to odpowiedzieć, że moim dzisiejszym zadaniem było tylko stwierdzić fakty, a nie rozwiązywać problemów i że w samym stwierdzeniu leży rozwiązanie.

Myślę często, że nasze rozdarcie bierze się stąd, żeśmy stracili odczucie *wieczności*, nabraliśmy zwyczaju oglądania zdarzeń i literatury w oderwaniu od historyczności.

Ale prawdziwie wielcy twórcy ludzkiej historii tworzyli zawsze z tem nastawieniem, że dzisiejsza, pojedyncza chwila włącza się w przyszłość, że my sami i każde dzieło nasze jest ogniwem łańcucha i że każde ogniwo powinno być wysokiej jakości, ażeby zasłużyć na miejsce w wielkim łańcuchu historii.

H. Lejwik

Odczyt, wygłoszony dnia 20. października 1935, i drukowany w styczniu b. r. w czasopiśmie literackim „Inzich“, skróciła i przełożyła DEBORA VOGEL.

ważnie ballady. Wydał: „Pieśni biblijne“, „Ludy śpiewają“ i „Pieśni Esterki“. Wielkim powodzeniem cieszyły się jego „Latarnie na wietrze“. Przygotowuje tom wierszy „Demerung un spiegel“.

Wielką popularność przyniósł K. Lisowi tomik wierszy „Wołyńskim szlakiem“; znajdują się w nim piękne opisy krajobrazu wołyńskiego. Napisał także poemat rewolucyjno-społeczny p. t.: „Pieśń o Piotrze Batraku“, przygotowuje tom p. t.: „Far Kind und Rind“. Poezję religijną uprawia A. Semiatycki, który debjutował tomikiem „Wyciągnięte ręce“. Poeta ten zainteresował wielu krytyków. Pisze on także pieśni, recenzje. Znany już poeta lwowski, N. Bomze przygotowuje tom wierszy „Dni w tygodniu“.

Poeta i prozaik I. Perlow oprócz piosenek rewolucyjnych wydał kilka tomików wierszy („Zielone liście“, „Zagłada“); niedawno wyszła z druku jego powieść z życia aktorów „Błodziende Kajufin“.

Ch. Kagan wydał tom nowel „Nad jeziorem“, N. Bursztyn powieść „Na ruinach Płonia“ i romans „Los“, opisujący życie asymilatorów. A. T. Sfarid napisał powieść „Na rozdrożu“, A. Müller jest autorem powieści z życia chłopskiego p. t.: „Wieś“.

Warto jeszcze wspomnieć o noweliście Sz. Berlińskim, który wydał w roku 1930 tom nowel „Na ulicy“, a w roku 1933 „Ku nowemu światu“. Świetna jest jego nowela „Biały dom“. Obecnie pracuje nad powieścią autobiograficzną „Słońce i deszcz“.

Oto są nazwiska młodych, zdolnych i pracowitych poetów i prozaików. Warto je zapamiętać. Bo być może, że już wkrótce niejedno nazwisko stanie się głośne, a utwory ich będą znane i tłumaczone. Jeśli tak się stanie, będzie to nagrodą za ich wytrwałą pracę w bardzo ciężkich warunkach.

W krótkim artykule informacyjnym trudno podać charakterystykę wszystkich poetów, nie jest łatwo również wymienić ich wszystkich, a najtrudniej — określić oblicze młodej literatury żydowskiej.

Henryk Czerkies

Prenumerujcie

„SYGNAŁY“

WYTWORNY MAGAZYN NOWOŚCI
A LA VILLE DE PARIS

GABRYEL STARK
LWÓW, PLAC MARJACKI 11

WYDAWNICTWO

ZAKŁADU NARODOWEGO IM. OSSOLIŃSKICH
WE LWOWIE, UL. OSSOLIŃSKICH 11, TELEFON 238-59

POLECA: PODRĘCZNIKI SZKOLNE
DZIELA NAUKOWE
I BELETRYSTYCZNE

WYDAJE: BIBLIJOTEKĘ NARODOWĄ

POSIADA: DWIE WZOROWO URZĄDZONE
DRUKARNIE I INTROLIGATORNIĘ,
KTÓRE WYKONUJĄ WSZELKIE W ICH
ZAKRES WCHODZĄCE ROBOTY

Z LITERATURY UKRAIŃSKIEJ

ZEROMSKI A LITERATURA UKRAIŃSKA

Należy Żeromski do pisarzy zbyt silnie związanych z życiem swego narodu, aby utwory jego nasuwały myśl o wpływach, działających poza sferą własnego społeczeństwa. Dziś, gdy tak często zmuszeni jesteśmy myśleć o życiu narodowym kategorjami sił międzynarodowych — w literaturze, w dziedzinie najbardziej ponadnarodowej wymiany wartości kulturalnych — zapominamy nierzadko o losie książek pisarza poza granicami ojczyzny. Mało kto interesuje się pytaniem, jaki odźwięk znalazły „Popioły” przetłumaczone na język angielski, — jakie wpływy pozostawił Przybyszewski w literaturze rosyjskiej, niemieckiej lub skandynawskiej, i czy pewne wielkie wydarzenia literackie na rodzinnym gruncie nie są tylko słabym echem przebrzmiałych tonów w literaturach obcych.

Dziś, w 10 lat po śmierci Żeromskiego mało kto wie, że ostatni jego utwór „Przedwiośnie” w różnych przekładach w języku ukraińskim może miał więcej wydań i czytelników, niż w oryginale. W Kijowie i Charkowie komentowano go żywiej, niż we Lwowie i w Warszawie, i prowadzono zacięte spory, czy Żeromski stanął po prawej czy po lewej stronie barykady.

Sam Żeromski, zaopatrując pisma swe w zastrzeżenie copyright, może nie wiedział nawet, że jego „Syzyfowe prace” i opowiadania wychodziły przed i po wojnie w tłumaczeniu ukraińskim we Lwowie i Kołomyi i że były one niejako katechizmem nacjonalistycznej młodzieży ukraińskiej.

Nie był to jedynie przypadek, że autor „Przedwiośnia” uderzył silniej, niż przedtem w aktualną strunę społeczną. Jako czuły artysta, wzdrygający się przed zbyt teatralną rolą trybuna, — pozostawił nas samych z wątpliwościami, które paliły go jako wyrzuty sumienia wobec Janusowej twarzy teraźniejszości.

Spośród plejady wielkich mistrzów słowa, tworzących świetny okres „Młodej Polski”, Żeromski należał do najbardziej wrażliwych na zagadnienia przemian społecznych i narodowych.

Literatura ukraińska — prawie pozbawiona romantycznych wlotów jednostki zasłuchanej w tętno własnego serca — literatura wyrosła wśród ustawicznego zmagania się z codzienną rzeczywistością, szarą jak papiery carskich okólników, nie mogła iść za przykładem porywów i natchnień pisarzy polskich, współczesnych Żeromskiemu. Świat duchów Wyspiańskiego splatał się zbyt mocnymi nićmi z historią Polski i z symbolami, krążącymi jak nietoperze wokół grobów wawelskich; Przybyszewski na przeciwnym biegunie przekreślił wszelkie zagadnienia narodowe i społeczne gestem nieprzejednanego indywidualisty, dla którego istnieje tylko jeden najsilniejszy krzyk ogólnoludzkiej, arcyłudzkiej namiętności; Kasproicz śpiewał hymny przyrodzie i miłości, szamocząc się wśród wątpliwości i pragnienia wiary, również daleki od rzeczywistości, od której niejednokrotnie odwracał się z odrazą; dla Reymonta lub Sieroszewskiego świat mienił się kalejdoskopem różnych możliwych przygód; Staff tkął przędzę swych wrażeń z tak subtelnej materji, że poezja mogła wydawać się pisarzem, zwróconym w stronę realnych wydarzeń — nitką Arjadny z niedostępnego labiryntu.

Tylko pisarze i czytelnicy polscy wychowani prawie równolegle na literaturze rosyjskiej obok rodzimej mogą łatwo zrozumieć, dlaczego właśnie Żeromski bardziej, niż tamci pisarze, mógł dla literatury ukraińskiej być wzorem poety, któremu można zazdrościć bezustannego nacylania się nad rzeczywistością, jakgdyby była ona nieuniknioną otchłanią, z którą trzeba oswoić się przez ciągłe obcowanie i jedynym źródłem wiary w urodę życia. Rozniecał w sobie Żeromski jakąś neodpartą potrzebę przewycięzania wiecznej rozterki — gwałtownym aktem woli tęskniącym za wielkim, swobodnym czynem.

Nie możemy mówić o bezpośrednich wpływach Żeromskiego na pisarzy ukraińskich, zwłaszcza jeśli weźmiemy pod uwagę talenty pierwszorzędne. Istniało tylko w atmosferze literackiej pewne nastawienie wobec życia, które go z nimi wiązało. Może jedyny Michał Kociubiński, jeden z największych nowelistów ukraińskich, przeżywał analogiczne stany, rozmyślając o zagadnieniach społecznych i literackich. Znał Kociubiński Żeromskiego z pobytu na Capri, dokąd wyjeżdżał dla poratowania zdrowia i wiemy, iż prowadził on tam z autorem „Popiołów” rozmowy na temat metody pisarskiej; obydwu pisarzy interesowało pytanie, jak ująć pewne idee społeczne w formę nawskroś artystyczną, by nie ulec zbyt łatwej tendencji. Kociubiński, podobnie jak Żeromski, wrócił przy końcu swej pracy pisarskiej do tematów społecznych, od których wyszedł w pierwszych swych nowelach. Przeżycia indywidualne dźwięczały u obydwu pisarzy zawsze niemniej silnie, niż idee społeczne, które wyrażali.

Literatura ukraińska, jak wszystkie słowiańskie w okresie walki o byt narodowy, o spiżowe hasła, mogące zastąpić doświadczoną rękę sternika państwowego — nakładała na pisarzy zbyt ciężki obowiązek sprawowania rządów nad narodem, narodem, który nie miał często nawet możliwości usłyszenia głosu pisarza. Z chwilą, gdy pisarz zapomina o prawach rozwoju własnego talentu i o osobistych przeżyciach, dzielących go

od tysięcy innych rodaków, wówczas zaczyna on wzmocnić swą wiarę hasłami, które przemawiają zbyt łatwo do wszystkich — spragnionych tej samej wiary.

Gdy autor „Urody życia”, „Dumy o hetmanie” i „Róży” uciekał od rozmyślań o dziejowych nieszczęściach i zanurzał się w ogólnoludzkich cierpieniach, mógł wprowadzić do literatury ukraińskiej ferment swą żrącą jak roztwór chemiczny żądzą obcowania z materjalnymi formami życia — ze światem, zasługującym naprzemian na najwyższą pogardę i na zachwyty upojenia. Literatura, opisująca szarą, nędzną egzystencję ludu wiejskiego i beznadziejne wysiłki ofiarnej garstki inteligencji, tęskniła za szerokim technieniem tak samo, jak Żeromski w chwilach rozpaczy i ekstazy.

Zdawałoby się na pierwszy rzut oka, że „Chłopi” Reymonta powinny lepiej dostrajać się do tematów i ideałów literatury ukraińskiej, wyrosłej na glebie, zroszonej łzami i potem ludu wiejskiego. Dwa zbyt bliskie światy niezawsze mogą oddziaływać na siebie; piśmiennictwo dwóch sąsiednich narodów, poważnionych politycznie, rzadko umie korzystać z wzajemnych zalet i błędów. Można było podziwiać artyzm Reymonta w jego niestrudzonych opisach przyrody i zdolność oderwania się od świata chłopskiego, by móc patrzeć nań okiem zachwyconego inteligenta, lecz gdy bezpośrednio potem przechodziło się do kilku stronic Żeromskiego, zapomniało się o literaturze na widok kilku kawałów krwią broczącego ciała.

Chciał Żeromski przewyciężyć naszą wrażliwość literacką, przypominając nam obowiązki wyższe, szczytniejsze, niż przeżywanie własnych uczuć nad utworami piękna. I właśnie ci, dla których literatura była prawie jedyną nadzieją wyzwolenia narodowego, najprędzej uwierzyli w moc słowa, łamiącego pęta, nałożone mu przez poezję. Oczekiwano od Żeromskiego idei, wobec której mogłoby zblednąć piękno utworu literackiego, oczekiwano, zapominając, że on sam zbyt głęboko odczuwał narodziny każdej myśli, aby mógł ją sprowadzić do pewnych wskazań społecznych lub ogólnych wytycznych.

B. I. ANTONYCZ

Werbel

Grzmi bęben ranku — krągłe słońce
do marszu wojsku daje zew.
Więc szumią werble po koszarach,
i wiosna burzy się jak śpiew,
i wiosna budzi się jak ptak,
jak w kłatkach, w korytarzach ciasnych,
i dzień wykreśla jasny szlak
na mapach nieba.

Zorze gasną,

jak oczy żądnych snu kochanek.
Wre kłonów rząd w stubarwnem słońcu.
To wiosna światem jarzy ranek,
i znowu szumi dzień skrzydlaty,
i znowu dzień upajający.

Jak w trąby wiatr dmie w klony grubo,
trębacze świtu — wiatry dmą.
Dziewczęta słodko, trwożnie, lubo
w objęciach mdlejąc, cicho drżą.
Odemkną ciemne oczy, aż
posłyszczą werbli, werbli zew.
To werble wiosny, werble dzwonią marsz,
to serce zabrał, serce wziął ten śpiew,
to werble śmierć wspominające.
A głos kochanków z żądy drży jak ptak,
głos przeniknięty żądzą jak pieniądze
milnknie.

Bo przecież i tak

nikomu życia nie zakazał!
I rzuca wiosna komendy wyrazy,
swoje radosne, — skrzydlate rozkazy
burz nieustannych, kłamstwa jasných dni.
Czernieje długich koszar wąż,
podwórzec pod krokami grzmi
i ranek w bęben słońca bije wciąż.

Przełożył: TADEUSZ HOLLENDER

Życie człowiecze było dla Żeromskiego, jak dla wielkiego inkwizytora dusz ludzkich — Dostojewskiego, pełne tajemnic i przepastnych głębi i każda ludzka historia mogła dla niego kończyć się wielką myślą lub bezmyślnym gestem; od nas samych zależy, czy potrafimy odnaleźć w najniższych instynktach — ślady wyższego pochodzenia człowieka, czy też w najszybszych porywach odczuwamy zarazem grę ślepych instynktów.

Literatura narodów intelektualnie młodych, nie mogąc — bez pomocy zawodowych szliferyzy idei — filozofów, umiłować teraźniejszości, przypominającej zbyt często mury więzienne, zbyt łatwo przedstawia sobie przyszłość w postaci domów szklanych. Żeromski nawet wtedy, gdy marzył o szklanych domach — lękał się przyszłości, która mogłaby stać się więzieniem.

Do dziś dnia zachowała literatura ukraińska młodzież; pragnie ona za wszelką cenę otrzymać odpowiedź na wszelkie pytania, ponieważ „życie”, „narod”, „wolność” i „jutro” są to rzeczy wielkie. Żeromski miał również chwile takiego złudzenia wiecznej młodości i umiał wytwarzać fluid, odmładzający nawet wówczas, gdy widział przed sobą tylko zmurszałość przemijania i zgniliznę śmierci.

Dziesięć lat od śmierci pisarza — to jedna z najszybszych prób sprawdzenia jego żywotności — sprawdzania jakgdyby mimowolnego, skoro przestaliśmy go czytać, porwani wirami nowych nastrojów i nowych upodobień. Czy odczuwamy wobec któregoś z dzisiejszych pisarzy polskich dreszcz, który przejmował jego współczesnych wobec każdej nowej książki Żeromskiego — nawet jeszcze nieczytanej? Należał Żeromski do pisarzy, których wpływ niełatwo da się przewarżyciować na czysto indywidualne lub czysto społeczne walory. Utwory jego wystrzelały w górę i chwiejąc się, przypominały anteny, w których drganiu trudno było ludziom bezdomnym odróżnić melodię symfonji od poświstu nadciągającej burzy.

Michał Rudnicki

PIERWSZA UKRAIŃSKA ENCYKLOPEDIA

Najlepsze źródło wiadomości
o ukraińskim życiu kulturalnym,
społecznym i politycznym

Adres Wydawnictwa:

„UKRAIŃSKA ZAHALNA ENCYKLOPEDIA”
KOŁOMYJA

KONSERWY MIĘSNE

dla drużyn harcerek poleca
w najlepszym gatunku

FABRYKA KONSERW

ZYGmunTA RUCKERA
WE LWOWIE

Zawsze na składzie: gulasze, kiełbaski, kiełbasa z kapustą,
wędzonka z puree grochowym, pieczeń z kaszą, flaczki itp.

NAJSTARSZY W MAŁOPOLSCE DOM BANKOWY

SCHÜTZ i CHAJES

WE LWOWIE, PLAC MARIACKI 7 (róg ul. Kopernika)

załatwia wszelkie transakcje bankowe:
kupno i sprzedaż efektów, walut i monet,
sprzedaż dolarówek za gotówkę lub na
dogodne spłaty ratalne.

KOLEKTURA LOTERJI KLASOWEJ

OD DNIA 23 MARCA 1936

REWELACYJNA OBNIŻKA CEN
KILKuset WARTOŚCIOWYCH KSIĄŻEK

Żądać szczegółowych katalogów
we wszystkich księgarniach

Tow. Wydawnicze »RÓJ« Warszawa

FAUSTYN TEA-GAWIŃSKI

CEZARY BARYKA ROCZNIK 1917

Zagadnienie młodzieży jest u nas bardzo istotne i bardzo na czasie. Chcemy się nią zainteresować: jej potrzebami ideowymi, zmaganiem, troskami i bólami. Nie mamy zamiaru kogokolwiek okłamywać: chcemy widzieć młodzież taką, jaką jest, chcemy znać jej prawdę i prawdę o niej. Ze wielu z nas straci złudzenie, że dużo spraw załganych się odkłamię — nie nie szkodzi. Będziemy wiedzieli, z kim mamy do czynienia.

Na początek dajemy spowiedź ucznia siódmej klasy gimnazjum. Ze względów zrozumiałych podpis jest nieprawdziwy.

Red.

Czaruś Baryka podobno zmężniał. (St. Żejmis — „Prawdy Zeromskiego” — Bunt Młodych nr. 25/26/35). Minęło 10 lat od chwili rozpoczęcia marszu na Belweder, Czaruś stracił po drodze Lolka, ale ciągle idzie w pierwszym szeregu. Gdy Zeromski pisał „Przedwiosnie”, w Belwederze mieszkał Prezydent Państwa, oficjalny reprezentant istniejącego porządku rzeczy. Symbol państwa takiego, jakim ono było, bo Czaruś szedł na Belweder walczyć ze starym porządkiem rzeczy, po państwo nowe, jego prawdy ziścić mające. Bo Czaruś wie, że „niepodległość coś więcej znaczy niż ambasadorskie pióropusze i orły na urzędowych autach”. Czy Czaruś naprawdę idzie równym, zdecydowanym krokiem, jak to twierdził p. Żejmis? Czy Czaruś zmężniał i czy ja, Cezary Baryka rocznik 1917, rzeczywiście idę także na Belweder?

Pomiędzy tem wszystkim, co się u nas o młodzieży nakłamało, co młodzież sama w publicznych wypowiedziach o sobie nałgała, obojętnie: świadomie czy nie, pomiędzy 70-letniem mentorstwem „Czasu”, 60-letniem wileńskiego „Słowa”, „Państwem Pracy”, które kapitalizm i kapitalistów gwałtownie zwalczając, w ogłoszeniach koncertów śląskich „prawdy życia szukało”, między wypowiedziami (na temat młodzieży i polityki młodzieżowej) podsekretarzy stanu, wychowawców i publicystów, między wypowiedziami efemerycznych „führerów” młodzieżowych a samą młodzieżą istniała i istnieje zasadnicza dysproporcja iluzorycznego, naprędcę tworzonego kształtu i realnej treści, dysproporcja legendy i faktu. Dysproporcja legendy o młodzieży, wypracowanej na redakcyjne zamówienie dla doraźnych potrzeb rozmaitych grup i pseudogrupek, czy to politycznych czy to społecznych, i faktu: młodzieży.

Wydaje się, że im więcej o nas piszą, im bardziej nami się zajmują, tem niedbalej rzecz traktują; kłamiąc, zwiększając dystans dzielący nas od nich i od tych, w których imieniu występują.

Bibliografja „wypowiedzi młodzieżowych” posiada w ostatnich zwłaszcza latach olbrzymie pozycje. Wszystkie niejednokrotnie diametralnie ze sobą sprzeczne (w zależności czy jest to prawda wychowawcza p. Kawalkowskiego czy p. Czapińskiego) grzeszą doktryniskim ujmowaniem młodzieży w zgóry przygotowane szablony; nie wważają na warunki, kształtujące jej oblicze duchowe, (trzeba przyznać: niezależne od wytycznych pp. Jędrzejewiczów), zapominają o niezmierniej płynności i chwilowości kształtu zjawisk, zachodzących w jej życiu, jedni odsadzają zgóry młodzież od jakiegokolwiek wartości, w łatwym, płynnym bólu farby drukarskiej rozdzielają szaty, inni nią się zachwycają, w niej widzą imponującą przyszłość narodu.

Porównam dwie niedawne opinie o młodzieży: „Zet” i „Polski Zbrojnej”.

Autor artykułu wstępnego nr. 13/35 „Zet”:

Czegoż można oczekiwać od młodzieży tak systematycznie przez starsze społeczeństwo znieprawianej. Ona już wchłonęła tę atmosferę „życia ułatwionego” i cynicznego dowcipkarstwa, której bakcyle rozsiewły tak hojnie w Polsce asy publicystyczne „Wiadomości Literackich”.

Ona już albo odwarściociowała życie, i wysmiała wszystkie „ideały”, albo naodwrot przekreśliła bezwzględnie w swem sumieniu tę generację, która jej tak straszliwie pozostawiła dziedzictwo. Ocalenia swej wiary w rzeczywistość szuka ta młodzież chyba już tylko w szubownictwie i piłce nożnej, jedynych dziedzinach, jakie warto jeszcze — w jej mniemaniu — traktować serio.

Czem są najzdolniejsi spośród tej młodzieży, przekończą się można, obserwując koła młodych poetów w Warszawie, będące najwrażliwszym może kamertonem podziemnej muzyki rozkładu. Jeżeli pisarze z milicji p. Grydzewskiego byli „oprawcami dusz” młodego pokolenia, to ci młodzi „prometuzsze” są już doszczętnie oprawieni. Na ich przykładzie widać, jaka to była „porządna i metodyczna robota”. Środowisko to stokrój gorsze od dostojewszczyzny, bo tam nihilizm duchowy miał przynajmniej jakieś aspiracje: szczęście ludzkości, wolność absolutną, „szukanie Boga”, patos metafizyczny, tu zaś jest tylko nędza intelektualna i moralna, nie zaś służąca nawet na litość.

Natomiast „Polska Zbrojna” pisze:

„To nieprawda, że młodzież dzisiejsza nie wierzy w nic, że jest bezideowa. Ona tylko nie daje się uwieść mglistemu frazesowi i bladej. Jeżeli młodzieży wskaże się konkretny i wielki cel, wówczas młodzież napewno pójdzie za nim. Młodzież dzisiejsza jest wartościowa, mimo wszelkie pochopnie wydawane o niej sądy”.

W podobnym, choć jakościowo daleko gorszym stylu przeciwieństw są utrzymane wszystkie wypowiedzi „Il. Kurjera Codz.”, „Czasu”, „Małego Dziennika”, „Warsz. Dziennika Narod.”, komunikaty K. A. P-u.

Problemy młodzieżowe, sprawa kształtowania światopoglądu młodzieży, zyskały u nas powszechne zainteresowanie od czasów ministra Czerwińskiego (który począł tworzyć i przeprowadzać program wychowawczy, mający nam dać typ nowego obywatela), przedmiotem

dyskusji publicznej stały się jednak dopiero z dniem objęcia władzy przez p. Janusza Jędrzejewicza. Komunizm, faszyzm i hitlerizm, jako ruchy masowe i niepodzielna w państwie władzę posiadające, od razu zwróciły uwagę na młodzież, jej wychowanie zagarnęły zupełnie pod swój wpływ, organizując je głównie na zasadach wojskowych. Obóz „majowy” zwrócił uwagę na młodzież stosunkowo późno. Podejście było sztuczne („Legion Młodych”), reformy niekiedy dla doraźnych korzyści politycznych dokonywane.

Skwarczyński, naczelny ideolog obozu, stawiał młodzieży ideały bardzo trudne. Kazał wykreślić słowa: „protestujemy, żądamy”, i zastąpić je słowami: „dążymy, pracujemy!” Wykreślić słowo „interes” — nawet w znaczeniu zbiorowym — zastąpić je słowem „służba”. Nakazywał szarą, codzienną realizację bliskich do urzeczywistnienia celów, odrzucał programy, zakrojone na szerszą skalę, ideały, leżące poza granicami możliwości realizacyjnych młodzieży.

Nic dziwnego, że ideały wychowawcze Skwarczyńskiego do młodzieży nie trafiły; młodzież, wiedząca dobrze, że Polska jest krajem o najniższej prawie stopie życiowej w Europie, czytała w jego „Wskazaniach”: „Kapitalizacja dla przyszłej rozbudowy państwa drogą obniżenia stopy życiowej”.

Skwarczyński, który znał wartość wychowawczą trudu realizacji, zlekceważył przy układaniu wytycznych wychowawczych potrzebę dalekosiężnego ideału nadrzędnego, potrzebę, istniejącą niewątpliwie u młodzieży.

Tem tłumaczy się kryzys „Straży Przedniej”, która od niego otrzymała fundamenty ideologiczne. Większość jej uczestników roiała w dniu wstąpienia do organizacji na szczytnej pracy dla społeczeństwa, o zmianie warunków jego życia, o ruszeniu „bryły świata” z posad. W organizacji odebrano im dalekie programy, marzenia o sprawiedliwości społecznej; chłopcy i dziewczęta spozstrzegali, że czyn, tworzenie środków dla urzeczywistnienia dalekich ideałów, tu jest celem samym w sobie, absolutną wartością wychowawczą.

Czyn? Dla kogo? W imię czego? Jeżeli młodzi „komsomolcy — udarnicy” zwiększają wydajność pracy o 200%, jeżeli ich pionierskie brygady idą budować lub umacniać najbardziej zagrożone odniki życia społecznego, to czynią to w imię idei sprawiedliwości społecznej, wiedzą, że budują swoją przyszłość. Jeżeli „premiłtare” — włoska „Awangarda” czy też „Ballila” — maszeruje entuzjastycznie po ulicach Rzymu, a równocześnie nie zaniedbuje wielu prac, mających wskrzesić dawne imperjum cesarów, to wie, że Mussolini poprowadzi ją gdzieś i dokądś, choćby osuszać błota pontyjskie czy zdobywać kolonie.

Młodzież, zgrupowana w „Straży Przedniej”, wie, że jej czyn, choćby najbardziej heroiczny — zła nie usunie, bo krzywdy społecznej nie można usunąć opieką nad wciąż przybywającymi barakami i świetlicami dla bezrobotnych.

Dla pracy społecznej jest i znajdzie się miejsce w każdym ustroju. Ale zła, które my młodzi, roczniki 1917 i 1918, obiadów miesiącami nie jedzący, codziennie znosimy, zła, o którym codziennie czytamy, nędzy zbliska oglądanej, nie usunie. Ta praca będzie grzęzła w bagnie; mitu wielkiego nam nie dając, porwać nie potrafi.

Mówią nam o państwie wielkiem i potężnem, mówią nam o ojczyźnie, co mocarstwem się stała. Nie ulega wątpliwości, że prawdy Piłsudskiego zawsze staną dla nas ważne. Ale w prawdę Piłsudskiego, prawdę wielkiej i potężnej Polski, chcemy wlać żywą treść, stać się jej ciałem.

Bo wszechpotężne państwo mamy wszędzie: na posterunku policji, w urzędzie skarbowym, w ambasadorskich pióropuszkach — tylko nie między nami, jak nas niema w niem.

Mój brat pisze do mnie z prowincji: „na miłość boską, staraj mi się o jakiegokolwiek zajęcie, zgodzę się na wszystko...”, a ja na obchodach i uroczystościach mam czcic i słać potęgę tego państwa, w którym dla brata, dla milionów naszych braci, obok folwarków Radziwiłła, Potockiego i Sapięhy miejsca niema.

Wkrótce zdam maturę; wtedy państwo odpowie mi zza biurka, że posad wolnych niema.

To jest chyba najistotniejsze, dogłębnie nas trawiające, niezależnie czy w zewnętrznej formie staje się okrzykiem: „bij Żyda”, czy wspólnem z nędzą Żydów-robotników i handlarzy wołaniem: „precz z faszyzmem!”

Kuzik, przez dwa lata radykalizujący gwałtownie w „Kuźni Młodych”, wylądował w „Polsce Zbrojnej” w kwietniu ub. r. wierszem o Chrystusie. Twardowski, „niezależny”, przez dwa lata prowadzący tamże dział literacki — debiutował z końcem ub. r. w „Lewarze” wierszem — „List”, w którym mówił o „wielkim jutrze idących dni”.

Grupa najmłodszych poetów warszawskich, na którą tak psoczy „Zet” — jest prawdopodobnie grupą „S” (Kott, Matuszewski, Pietrzak). Jakież więc? Wychowanie państwowo i twórczej „Kuźni” — uprawiają nihilizm gorszy od dostojewszczyzny?

Wydaje mi się, że my, ludzie czerwonych tarcz i nieznannej przyszłości, gubimy się. Ze ci, którzy po je-

dnej stronie sztandarów „Sodalicyj Marjańskich” piszą hasła religijne, a po drugiej znaki „hurra — narodowości” i walki z Żydami, masonami, „sanatorami” i walkę tę na terenie wyższych klas szkół średnich toczą — są w takim samym błędzie, jak ci, którzy zgrupowali się po stronie „Kuźni Młodych” i „Straży Przedniej”. Ze walczą o próżnię, bo „Kuźnia” i „Straż”, rozporządzając argumentami czynu, nieraz dużych osiągnięć, mając za sobą wysokie kwalifikacje intelektualne uczestników — tamtych zwyciężyć nie potrafiły; widocznie przeszły i przechodzą obok zagadnień, młodzież czerwonych tarcz istotnie absorbujących.

Ub. r. w jednym z numerów „Buntu Młodych” p. Iwan Kedryn (Rudnicki) wzywał rząd i społeczeństwo polskie do rzeczowego, dalekiego od namiętności, uregulowania problemu młodzieży ukraińskiej.

Ciekawe. Bo równocześnie społeczeństwo polskie rozwiązuje problem swojej własnej młodzieży w bardzo swoisty sposób: podobno „I. K. C.” (nie wnikając w meritum sprawy) dlatego atakuje „Straż Przednią” i jej „metody wychowawcze”, bo jej obecny prezes, Janusz Jędrzejewicz, w czasie swego urzędowania na fotelu premiera odmówił koncernowi „I. K. C.” subwencji. Tak mniej więcej na wszystkich odcinkach. Dotychczas rozwiązywano nasz problem narzucaniem zgóry formami, próbowano wtłoczyć w obywatelskie schematy, ani razu nie spróbowano wyjść poza departamenty, uschwycić istotną treść naszego życia w formy, dające możliwości rozwoju.

Tymczasem roczniki 1917 i 1918 Cezarych Baryków błędą od „Straży Przedniej” do tajnych zebrań agentur Kominternu, od wskazań Skwarczyńskiego i Jędrzejewicza do wskazówek Dmowskiego i Czapińskiego.

To nieprawda, że Cezary Baryka idzie miarowym krokiem. Cezary Baryka załamuje się, krok jego jest coraz bardziej niepewny, wydaje się, że pójdzie wszędzie tam, gdzie mu dadzą chleb i pracę, bez względu na to czy ten chleb zostanie mu dany z rąk Dmowskiego, Jędrzejewicza czy Czapińskiego.

Miarowy jest tylko krok szkolnych hufców przy sposobienia wojskowego. Nasi koledzy maszerują karanie, chcą iść gdzieś i dokądś, chcą być przez kogoś prowadzeni, obojętnie gdzie, byle naprzód.

„Mój krok jest marszem tanecznym” — mówi Nurm (K. Wierzyński). Nasz krok, krok młodych junaków z P. W., chłopców czerwonych tarcz jest pierwszym płasem tanecznym militarizmu. Nasza przyszłość — to chyba tylko jeszcze trudniejsze, jeszcze poważniejsze płasy.

Zatańczymy jeszcze nieraz.

Z TEATRU

„Książę Marek” Słowackiego — to jeszcze jedna piła z serji t. zw. teatru monumentalnego. W ciągu kilku miesięcy cierpieć z mistykami i bohaterami romantycznymi na „Wyzwoleniu”, „Peerze Gyncie” i „Księdzu Marku” — to naprawdę za dużo. Nic nie usprawiedliwia wystawienia „poematu dramatycznego” Słowackiego — chyba aktualna sprawa uboju rytualnego.

Na premierze publiczność — ta najinteligentniejsza (recenzenci i t. zw. sfery towarzyskie) — opuszczała wzdornie już po pierwszej i drugiej odsłonie.

Wystawienie staranne. Dekoracje Pronaszki, reżyserja Wiercińskiego. Guttner nie nauczył się roli, chociaż była b. krótka.

Zachwyliła mnie Życzkowska w roli Judyty. Ta artystka — to niewyzyskany talent.

k. k.

SULFOCOL

„LAOKOON“

leczy chrypkę, kaszel wszelkie choroby dróg oddechowych. Cena 1 fl. syropu zł. 2.80

BRANKA-LUX

CZEKOLADA

DLA

WYBREDNEGO

ZNAWCY



K O L U M N A S A T Y R Y

Przygoda z Szekspirem

Ballada

U bram teatru pewnego dnia
mara zjawiała się blada:
— Do dyrektora wprost muszę ja
dostać się zaraz — powiada.

Z drugiego świata, wiele to mił,
nie mogę sterczyć czas długi,
Szekspir się zowie, literat, Wil,
chcę mówić z Wilamem Drugim.

— Och, bardzo miło, spocznij pan, siądź,
my poznać pana pragniemy...
— rzecze sekretarz — pan pewnie wzięć
chce za „Peer Gynta“ tantjemy.

Szekspir zawołał: — Człowieku, stój!
Ja napisałem „Hamleta“,
„Peer Gynta“ pisał konkurent mój...
— Nie szkodzi — odrzekł sekretarz —

— Dyrektor pana przekona. — I
poklepał go przyjacielsko.
Przyszedł dyrektor. — Witajże mi
— zawołał duch po angielsku.

— Właśnie... No, proszę... Szekspir... Czy tak?
Prawda... Właściwie... To wcale...
Lecz z drugiej strony... Jeżeli... Jak?
To pewnie, że... I tak dalej...

Cóż zatem, mistrzu... — Ja — rzecze duch, —
treściwiej panu odpowiem:
przyszedłem żądać, by moich sztuk
pan nie wystawiał we Lwowie.

Rzekł, w mgłę się rozwiął i nagle znikł*)
przy oknie poruszał storą,
a już z zaświatów doleciał syk:
— Horzyco — idź do klasztoru.

TADEUSZ HOLLENDER

*) Oczywiście po angielsku. Jest to światło objaśnienie,
prof. Steinhausa, co najlojalniej zaznaczam.

Przekłady z Joachima Ringelnatza

Panna Ziewalska szuka okropności

Uuh! Ochota mnie rozpiera,
żebyż tak zamiast własnych nóg
drewniane stępy, żelazny tłupek
kawalerowi dać za materac.

Moje poślądki — możeby tak —
plakatuowy słup i kwita?
Ach przenigdy.
Głupstwo wszystko.
Tożby to było zbiegowisko.

Z moich piersi, — myśl rozkoszna —
żeby parkan zrobić można,
z ostrym drutem,
czy też świeżo terowany płot.
Podchodzi żołnierz, trąca bułem,
nic do roboty nie ma tutaj.
„Dzięki. Oddział czwórkami zwrot“.

Niech z mego nosa zwisa jajko,
u końca związane nitczką.
Kicham. Co kichnę
brzdęk jajeczko.
Niechby oczy z kamienia,
samotna, wzgardzona, co jeszcze....

Bym była nadomiar cierpienia
samotna, wzgardzona, co jeszcze ...

Futro mi podaj.
Uwaga: Mam dreszcze.

Jeź i lis

Pewien jeź, zblazowany lew salonowy,
ogolił się kazał od stóp do głowy.
Chciał wyróżnić się bowiem potroszę.
Istotnie się różnił.

Przyszedł lis obejrzyć ten szyk,
Na co jeź się gwałtownie nastroszył.
Lis mimoto polknął go wmię.
Jeź lisa więc prosi, by go puścił bezzwłocznie,
jest jeżem i atak kółkami rozpocznie.
Zaś wśród brzocho-retorycznych wywodów:
— „Pan mi wybacz, — lis przemówił od przodu —
miałem pana za świnkę malutką,
teraz oczywiście wypuszczę przedziutko,
czy wolno prosić... tynną furtką“.
Jeź jak niemowa,
bo strawiony, nie rzekł słowa.

Marjan Promiński.

„Azaliż” i „Wszak”

(Lewicowa bajka).

Gdzieś za miastem, za tartakiem,
Azaliż spotkał się z wszakiem.
Azaliż,
którego wiek gnębił i paraliż,
stęknął: „Zejdź z drogi, kanaljo,
przed dostojnym, biblijnym członkiem mowy.
Ode mnie wziął początek szlachetny kwiat azaljowy,
a ty od wszy się wywodzisz!“
„Tak, tak,
nie szkodzi, nie szkodzi“ —
odparł spokojnie wszak
„Tyś dostojnym, lecz martwym członkiem mowy,
resztką szlacheckich rupieci.
Ja może jestem proletariusz niepokażny,
lecz zato żywy, potrzebny, ważny,
i mnie wielbią poeci,
bo jestem jednozłotkowy!
Zarozumiał inteligencje,
wiedz: twój zmierzch się zbliża“.
Tu wszak odwrócił się na pięcie,
nie pożegnawszy azaliża.

I. Berman.

NAPAŚCI OSOBISTE

ODPOWIEDŹ HEMAROWI.

Igel tego nie ukłuje,
Kto pod kolce go całuje.

Red. Emil J. Igel.

DO REDAKTORA „SYGNAŁÓW.”

Spowodu wiersza Jana Huszczy w poprzednim numerze
„Sygnałów“:

Więcej nie puszczaj,
Co napisze Huszcza.

Tadeusz Hollender.

NA POWIEŚĆ KOWALSKICH

Bardzo się zasmuce,
jak przeczytam „Gruce“.

Karol Jan Kocimski.

PARAFRAZA ZNANEJ PIOSENKI.

Goetelu czy ci nie żal,
Ze tak cię wbili na PAL?

Józef Nacht.

P. Ksawery Pruszyński zaawanturował się, jak wiadomo, w redakcji pewnego dziennika lwowskiego. Kiedy zapytał p. T. Hollendra, co sądzi o zajęciu, usłyszała odpowiedź: — Metod nie pochwalam, ale wybór trafny.

NAPAŚCI NIEOSOBISTE

NA LIGĘ OBRONY PRAW CZŁOWIEKA.

Liga urządza wielki zbiorowy odczyt p. t.: „Literatura w walce z faszyzmem i wojną“. Między innymi ma mówić Słonimski. Grupa demonstrantów przerywa mu odczyt okrzykami: „Precz z faszystą! precz z antysemitytą!“ Słonimski, z trudem skończywszy, schodzi ze sceny. Narazie jest wszystkim w porządku. Inicjatorzy uważają, że Słonimski może zabierać głos w tych sprawach. Demonstranci uważają, że nie. Niezrozumiałe jest tylko to, co następuje teraz. Można nie uznawać metod Słonimskiego, można się odnosić krytycznie do całej jego postawy jako człowieka i pisarza. Nie ulega jednak wątpliwości, że człowiek ten szczerze walczył od lat przeciw wojnie, a także z faszystami obcemi i naszymi. Antysemitytą jest tylko dla Appenzlaka. Czy Liga Obrony Praw Człowieka uważa za niegodne siebie obronić tego pisarza, którego najbardziej ludzkie prawa zostały najbrutalniej zgwałcone? Nie czytałam jednego słowa wyjaśnienia w tej sprawie od ludzi jedynie do tego powołanych — od inicjatorów odczytu. Jak trudno o porozumienie nawet w rzeczy napozór tak prostej: prawa człowieka.

NA P. EMILĄ BREITERA.

P. Breiter ma starą i wypróbowaną metodę recenzowania dzieł literackich: streszcza, a na temat przedstawiony przez autora wygłasza swoje własne poglądy. Kwestjami formalnymi, istotą twórczości literackiej nie zajmuje się zupełnie. Jeśli zaś nie wypada i nie można już tego uniknąć, pisze się: „w sposób dyskretny“, „pełen przemilczeń i półtonów“, „drugi plan“ (jedynie uwagi o formie „Granicy“).

Niestety, czasem jednak wpada mu w ręce książka pozornie bez treści książka, której istotą jest nowy i ciekawy eksperyment literacki, książka, która może się nie podobać, którą można ocenić nawet bardzo ostro, ale wobec której nie można przejść obojętnie. W książce p. Debory Vogel „Akacje kwitną“ jest niezaprzeczenie szczerzy i prawdziwy wysiłek twórczy. Ale p. Breiter nie może jej streścić. Winien oczywiście autor. Cóż łatwiejszego, jak autorytatywnie, z majestatu „Wiad. Liter.“ wydać wyrok: grafomanja na serjo, najniebezpieczniejszy rodzaj, nieumiejętność pisania.

W pracowniach naszych pisarzy

Zwróciliśmy się do szeregu naszych pisarzy z zapytaniem: „Nad czym Pan obecnie pracuje“? Odpowiedzi zamieszczamy, trzymając się kolejności, w jakiej wpływają do redakcji.

Adolf Znowuczyński: Skwapliwie chwytam za pióro, ażeby podzielić się z WSzanowaną Redakcją moimi twórczymi planami. Przygotowuję dwa duże artykuły. Jeden dla „A. B. C.“ o kilku żydowinach, p. t.: „Einstein, Bergson, Freud, trzy zakłady i zakalce Europy“, drugi dla Izraelitów z „Wiadomości Literackich“ p. t.: „Moja kochana Gdynia“.

J. E. Skiprzyński: Opracowuję temat: „Jak możliwy jest pacyfistyczny militarizm i humanitarny antysemityzm“ (Studjum głęboke).

Charles Izygowski: Oddam niebawem do druku książkę p. t.: „Každy człowiek jest swoim własnym Hebblem“, (Studjum pałubiczno-perfidne).

St. Sz. Hel-Tański: Wydam niedługo odprasowany i chemicznie czyszczony papier klozetowy Przybyszewskiego. Ilość tomów nie jest jeszcze ustalona.

Prof. Nazi-eliński: Kończę dzieło p. t.: „Juljusz Cezar i Hitler“. (Studjum filosemickie).

Goj-Zyłyński: Za parę dni pojawi się na półkach księgarskich moja najnowsza książka „Balzak bez końca“. (Studjum szmoncesowe).

Jan Parandowski: Robię korektę mojej monografii o Lwowie p. t.: „Wolę Grecję“ i piszę powieść p. t.: „Pysk olimpijski“.

Juljan Pomuwin: Układam „Słownik karczemny“. (Tylko dla endeków).

Emil Zegardłowicz: Zabrałem się do pracy nad cyklem poematów beskidzkich obliczonych na 36 tomów.

Kazio Wieżeński: Pracuję nad 6 monografiami: 1) Bracia Adamczewscy. 2) Nurmi. 3) Prof. Picard. 4) Walasiewiczówna. 5) Baer. 6) Janta-Pończyński.

Józio Wiclin: Jeżeli Bóg użyczy mi zdrowia, wykończę jesienią tom prozy p. t.: „Rzadko ale dobrze“.

Zofja Gałkowska: Piszę powieść psychologiczną p. t.: „Dzień jego powrotu do domu kobiet nad łąkami“.

Wacław Gmerent: Oddałem do druku zbiór przemówień akademickich z przedmową Miriama.

Antoni Złonimski: Poszukuję wydawcy dla poematu antypaństwowego, p. t.: „Pies z wami tańcował“.

Wanda Mielcer: Napisałam reportaż świadomy p. t.: „Mój drugi mąż“.

Zygmunt Nowokrakowski: Mozolę się nad tomem feljetonów p. t.: „Podwójne honorarium“.

I. B.

Recenzja gotowa, autor — załatwiony. O jakże łatwe i proste jest życie w Warszawie!

NA PROF. GÓRKĘ.

Parę tygodni temu prof. Górka poddał surowej krytyce materiał historyczny zebrany w Świętochowskiego „Genealogii terażniejszości“. Recenzja ta ukazała się w „Gazecie Polskiej“. Niedawno zrobił to samo Kazimierz Zakrzewski w „Pionie“. Obaj panowie mają zupełną rację: każdy laik, który choćby pobieżnie przejrzał Brücknera widzi odrazu, jak dowolnie i bezkrytycznie wybrał Świętochowski swój materiał, niszcząc przez to swą własną koncepcję całego zagadnienia. Obie te krytyki, z dziwną jednogłębnością przemilczają rzecz najważniejszą. Jednej bowiem wielkiej zasługi nie można Świętochowskiemu odmówić. Odczuł on ową emocjonalną łączność między szlachtą polską XVIII. w. a wielkimi grupami inteligencji Polski dzisiejszej, ów najzupełniejszy brak odpowiedzialności, egoizm, niezrozumienie jedynego obowiązku dziejowego, jakim może być w chwili dzisiejszej tylko stworzenie nowych warunków materialnych i kulturalnych dla wielkich mas.

Nie rozumiem, dlaczego ci dwaj historycy, a zwłaszcza odważny i bojowy prof. Górka postanowili zataić tę ważną prawdę, o której sami wiedzą doskonale, zarówno przed wydawcami, jak i przed czytelnikami „Gazety Polskiej“ i „Pionu“.

st. bl.

ZA TREŚĆ OGŁOSZEŃ

REDAKCJA NIE ODPOWIADA

Redaktor i wydawca: KAROL KURYLUK

Redakcja i administracja:
LWÓW, RUTOWSKIEGO 9

(W KSIĘGARNI GUBRYNOWICZ I SYN,
właśc. A. Krawczyński), codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 18—19

Prenumerata roczna 5 zł.

Wpłacać przekazami rozrachunkowymi LWÓW Nr. 1